Opłatę pocztową uiszczono gotówką.

Cena 30 gr.

Brzask

DYSKUSYJNY MIESIĘCZNIK KULTURALNO-SPOŁECZNY

Nr. 1 (9) Warszawa, styczeń 1938 Rok II

M. Tage Carstensen

(Naczelnik Skautów Duńskich)

Czy skauting jest na czasie?*)

Przed kilku laty skauting przeżywał w Danii okres stagnacji, okres — zmniejszania się liczby skautów. Ten sam fakt stwierdzają i w innych krajach. Należy odszukać jego przyczyny.

Wiele organizacji przyjęło nasze metody: szkoły mają swe kolonie letnie, w których prowadzi się lekcje z dziećmi; organizują one wycieczki po Danii i do obcych krajów; powstają organizacje, których program przewiduje obozowanie i t. d. Wobec tego wielu chłopców stwierdza, że o wiele łatwiej jest stać się członkiem klubu obozowników lub wycieczkowiczów, gdzie pozornie ma się całą radość skautingu, — bez specjalnych zobowiązań i odpowiedzialności; tak im się przynajmniej wydaje.

Jest to bez wątpienia, jedna z przyczyn. Inne wynikają prawdopodobnie z małego przyrostu naturalnego w krajach cywilizowanych, a być może są jeszcze inne powody. Ja osobiście sądzę, że w naszym kraju główną przyczyną spadku liczby skautów jest to, że nasi drużynowi stają się zbyt zręczni, są zanadto doświadczeni i mają za dużo wyszkolenia. Młody drużynowy szuka swej drogi po omacku; drużynowy doświadczony, wyszkolony, będzie dążył do zaaranżowania wszystkiego szybko i doskonale. Drużyna jego będzie szła jak maszyna dobrze naoliwiona: i to jest złe.

Cóż pociągnęło młodzież z początku, nie tylko w Anglii, ale w całym świecie? Sądzę, że prymitywne, wolne na łonie przyrody, życie człowieka leśnego, pioniera; romantyczne i pociągające życie czerwonoskórego. My, którzy rozpoczęliśmy pracę skautową będąc chłopcami, mieliśmy jako podstawy tylko tłumaczenie książeczki Baden-Powella, drużynowych w wieku dojrzałym rzadko można było spotkać; w każdym razie nie wiedzieli oni o skautingu więcej niż my chłopcy. Rzuciliśmy się w awanturę; zrobiliśmy moc błędów, ale skorzystaliśmy z nich znakomicie, mieliśmy wspomnienia, które zachowamy zawsze, a także wiele doświadczeń praktycznych. Młodzież chce—i tak już było od początku świata — przeżyć sama swoje doświadczenie. To wydaje się niebezpieczne gdy jesteście starsi — naogół praktyczniej jest budować na doświadczeniu poprzednich pokoleń. Wielu młodych skręcało sobie kark, ponieważ nie chciało postępować w ten sposób. Ale w skautingu jest rzeczą możliwą i bez znacznego ryzyka i na wielką skalę pozwolić chłopcom iść samym od początku. Dobry drużynowy pozostaje na drugim planie i nawet jeśli— dzięki swym bardziej rozległym wiadomościom— widzi, że jego chłopcy błądzą, nie będzie interweniował, chyba że byłoby ryzyko niebezpieczeństwa lub też gdyby ucierpiały na tym interesy innych osób. Ta zasada jest fundamentem systemu zastępowego, dlatego też system zastępowy jest napewno jedyną możliwą formą pracy skautowej. W małym zastępie najgorętszym pragnieniem wszystkich chłopców w pewnym wieku jest utworzyć bandę — chłopcy żyją własnym, tętniącym życiem, kierowani przez zastępowego, który sam jest chłopcem, działającym pod kierownictwem, za radą i zachętą starszego brata, drużynowego.

Doświadczony drużynowy będzie często uważał, że gdy każdy zastęp pracuje oddzielnie wiele rzeczy robi się za wolno i nie zawsze dobrze i pokusi się zorganizować pracę, centralizując ją. Prawie zawsze nie ma racji. Dam przykład:

Wyżywienie w obozie. Jest naturalnie o wiele łatwiej i zyskuje się na czasie, mając 2 lub 3 kucharzy, którzy przygotowują obiad całej drużynie. Lecz pocóż zyskiwać pół godziny? Czy każda minuta jest tak drogocenna dla obozu? Nie!

Należy pozostawić każdemu zastępowi sporządzenie swego posiłku, mniej lub więcej dobrze. Jeśli zastęp jest młody, nastręczy to przypuszczalnie chłopcom wiele trudności. Ale to są właśnie trudności, mające znaczenie w grze, i w każdym razie chłopak zawsze będzie myślał, że pożywienie, które przygotował, jest dobre, podczas gdy jest pełen krytycyzmu względem tego, co mu się podaje.

Chłopcy powinni nauczyć się uśmiechać w przeciwnościach. Młody drużynowy bez doświadczenia i jego chłopcy natkną się na wiele trudności; drużynowy starszy, doświadczony będzie usuwał trudności przed swymi chłopcami.

Może wynika stąd wniosek, że drużynowy starszy jest niepotrzebny i zbyteczny?

Naturalnie, nie chcę wcale tego powiedzieć. Drużynowy, najlepiej wpływa swoim przykładem — staje się prawie ideałem swych chłopców. Kształci on zastępowych — i to, prawdę mówiąc, jest najważniejsza część jego pracy. Tam może on zużytkować całą zręczność, całe swe doświadczenie.

Mówi się często, że skauting wzbudza mniej zainteresowania, niż kilka lat temu, ponieważ ruch skautowy nie nadążył za ogólnym postępem. Skauting nie jest na czasie. — Sądzę, że jest to opinia całkowicie fałszywa. Wiele osób próbowało wprowadzać do skautingu „nowe" idee. Robili to często ludzie, którzy starali się uczynić z chłopców wyznawców swych własnych idei. Widzieliśmy abstynentów, ludzi o tendencjach wojskowych lub politycznych. Każda z tych idei ma swoje wartości, jestem jednak pewny, że niemożliwa jest dobra robota skautowa, jeżeli nie odpowiada przede wszystkim idei lorda Baden - Powella:

*) Referat wygłoszony na Skautowym Kongresie Międzynarodowym w Haadze w r. 1937.

— tworzyć dobrych obywateli przez urabianie charakteru chłopców. Wiele zagadnień, w szczególności politycznych i socjalnych interesuje ludzi dojrzałych, ale nie należy zajmować nimi chłopców. Podobno chłopiec dzisiejszy interesuje się bardziej niż kiedyś polityką. Może to i prawda, ale nie do nas należy zajmować się tym w pracy skautowej.

Próbowano u nas modernizować skauting, nie osiągnęliśmy jednak dobrych rezultatów.

Dwa lata temu zorganizowaliśmy kurs instruktorski, na którym stosowano metody dawnego skautingu. Od tej pory kierunek ten rozpowszechnił się w całym kraju. Szczególny nacisk kładliśmy na puszczaństwo, ucząc naszych instruktorów obozować w sposób prymitywny. Zwiększające się zainteresowanie obozownictwem przysporzyło szereg nowych pomysłów. Można urządzić sobie namiot, przypominający willę, piece, łóżka z materacem sprężynowym, radio, oświetlenie elektryczne i cały szereg rzeczy zupełnie zbędnych. Byłoby to dobre dla starszego pana, który by chciał obozować z rodziną nie rezygnując z żadnych zdobyczy cywilizacji. Szczególnie, jeżeli chce wydać dużo pieniędzy. Chłopiec woli żyć w lesie, jak czerwonoskóry, a byłby najszczęśliwszy, gdyby mu się udało samemu sobie stworzyć wygody...

Od kiedy zaczęliśmy propagować kursy o charakterze puszczańskim, od kiedy przekonaliśmy naszych instruktorów, że stare zasady są najbardziej właściwe, organizacje skautowe w Danii rozrosły się w sposób wyraźny; dzisiaj mamy w Danii przeszło 16.000 skautów. W stosunku do ogólnej liczby ludności*) jest to procent duży. Dlatego właśnie pozwoliłem sobie zająć trochę czasu tym wywodem.

Walcząc z przeciwnościami nie ułatwialiśmy sobie zadania — wymagaliśmy od naszych instruktorów raczej więcej niż mniej. Moglibyście pomyśleć, że to odstręczało chłopców — przeciwnie. Kładliśmy jak największy nacisk na obowiązki, aby nasi chłopcy mogli się przekonać, ile daje zadowolenia, np. codzienny dobry uczynek.

Sądzę, że receptą na powodzenie Skautingu w r. 1937 i latach następnych będzie: odrzucenie szeregu wygód i ułatwień organizacyjnych, życie proste i skromne, puszczaństwo, sumienne stosowanie prawa skautowego, przyrzeczenia i służba dla bliźnich. Te stare zasady napewno będą odpowiadały dzisiejszej młodzieży, zdrowej, choć może nieco pobudliwej i zmaterializowanej.

Na zakończenie mógłbym powiedzieć, że ruch skautowy rozpowszechnił się na całym świecie—w ciągu paru lat zaledwie—tylko dlatego, że interesował chłopców w różnych okresach ich rozwoju bez względu na ich wyznanie lub rasę. Nie należy o tym zapominać, kiedy myślimy o naszych chłopcach dwunastoletnich, choćby się jak najbardziej różnili od swoich rówieśników z przed lat dziesięciu. Umysłowość chłopca nie zmienia się — zmienia się tylko umysłowość człowieka dorosłego. „Niestety" powinienem może powiedzieć. Mogą zachodzić czasem jakieś przesunięcia natury zewnętrznej, która wymagałyby wprowadzenia pewnych zmian, ale to b. rzadko. Powinno się na nie pozwalać tylko w wypadkach wyjątkowych. Jeżeli macie jakieś wątpliwości, jeżeli Was coś trapi, czytajcie „Skauting dla chłopców". Czytajcie tę wspaniałą książkę przynajmniej raz do roku.

M. Tage Carstensen.

*) 3.650.000 — przyp. red.

Stefan Leszek Załuski (Warszawa)

Myśli i uwagi

Gdy przed kilkoma tygodniami rozmawiałem na temat kursu wysokogórskiego dla harcerek i harcerzy, usłyszałem następujące wątpliwości: czy to jest konieczne dla harcerskiego wyszkolenia? Czy ma to jakiś związek z techniką harcerską? Czy przypadkiem harcerstwo nie gubi swej właściwej drogi?

Gorąco zaprzeczyłem. Zacząłem udowadniać, że harcerstwo nie kształci usprawnionych sygnalistów lub terenoznawców, lecz wychowuje ludzi. Wychowuje *człowieka*, pod każdym względem pełnego, rozumnego, przydatnego dla kraju i społeczeństwa. Zacząłem udowadniać, jakie znaczenie ma taternictwo dla kształcenia charakteru, wyrobienia zmysłu orientacji, siły woli, zdrowia fizycznego, dla przygotowania przyszłych działaczy w koloniach, dla obrony kraju i t. d. Przekonać błądzącego i upartego jest trudno. Moje słowa natrafiły na mur nieporozumienia: uważanie środków do celu prowadzących za sam cel, błędne mniemanie, że *tylko* ćwiczenie według starych utartych metod i wzorów daje prawdziwego harcerza. Dlaczego o tym mówię?

Otóż ten błąd, o którym wspomniałem, popełnia wielu ludzi „nie wierzących" w starsze harcerstwo, wielu, nawet bardzo wielu instruktorów harcerskich. Po prostu tworzy się taka dziwna grupa konserwatystów, która uznaje tylko stare harcerskie „podręczniki", a nie chce wnikać w czasy ostatnie, najostateczniejsze. Nie chodzi mi w tej chwili tylko o taternictwo, które podałem jako przykład. Chodzi mi o to wszystko, co robi się w starszym harcerstwie, a co jest dobre, gdyż do celu prowadzi, choć innymi drogami, niż pozostałe człony naszego związku.

Słyszy się często twierdzenie: starsze harcerstwo szuka stale nowych dróg... Rzeczywiście. Ale tak będzie zawsze w mniejszym lub większym stopniu, w wyrazistszej lub mniej wyraźnej formie. Bo starsze harcerstwo, jako grupa ludzi dorosłych, zawsze musi iść w parze z rzeczywistością, z wymogami bieżącej chwili. Życie ulega stałym przemianom, stwarza nowe możliwości, stawia coraz to nowe wymagania jednostce i grupom ludzkim, więc tym samym nie wolno starszemu harcerstwu zasklepiać się w jakiś skostniałych formach. Właśnie byłoby źle, gdyby się zasklepiało, a nie szukało nowych lepszych form. Świat i człowiek wiecznie poszukują i będą poszukiwać prawdy.

Z tym wiąże się ważne zagadnienie kierowników pracy w kręgach. Najmilszą i najłatwiejszą jest praca zuchowa. Nie ma trudności tego rodzaju, na jakie napotyka się wśród harcerzy lub starszych chłopców. Mniejsze zróżnicowanie zainteresowań wychowanków, węższy teren pracy i możliwość ujęcia środków wychowawczych w cykle, w jeden bądź co bądź stały system. Większym i częstszym ewolucjom ulegają metody harcowania i wymagają też większej inteligencji i więcej inicjatywy od kierujących tą pracą. To napewno jedna z głównych przyczyn, dla których mamy większy procent dobrych wodzów zuchowych, niż dobrych drużynowych. I tak powoli z dziedziny fantazji, z terenu sztucznie tworzonych sytuacji wkraczać musi wychowanie w głąb rzeczywistości i musi stawać się samą rzeczywistością. Jest to równoległe z umysłowym rozwojem jednostki wychowywanej. Im bardziej rozszerza się horyzont myślowy chłopców, tym trudniejsza jest rola wychowawcy i tym więcej od niego sama funkcja wychowywania wymaga myślenia, orientacji, inicjatywy i umiejętności przystosowywania się do coraz to nowych sytuacji. Więc praca wśród chłopców młodszych jest łatwiejszą od pracy w drużynie starszych, gdzie jest mniej utartych poglądów i przepisów, a lepsze pole do popisania się ze swymi zdolnościami wodzowskimi. Powie ktoś: nowy i świeży ruch. Racja, ale ruch zuchowy jest młodszym od harcerskiego, a zdołał szybciej od niego wytworzyć metody pracy. Podkreślam jeszcze raz: większa lub mniejsza stałość i jednolitość metod pracy jest zależna od wieku wychowanków, czyli od stadium ich rozwoju umysłowego.

I dlatego zawsze będą niezaspokojeni ci, którzy żądają szkolnego wyłożenia na stół dokładnej i szczegółowej recepty: co robić w kręgu starszoharcerskim. Ostatni zimowy kurs kierowników pracy starszoharcerskiej dał ramy dla pracy w kręgu, dał potrzebne wiadomości, dał podstawy. Dał również uczestnikom kursu sprawozdanie z pracy kilkudziesięciu kręgów z najrozmaitszych środowisk. Ale nie dał gotowej recepty, jak tego żądali niektórzy nie umiejący myśleć i wniosków wyciągać. Przecież dla każdego kręgu musiałoby być inna recepta. Napisać ją winien kierownik kręgu.

Mimo woli przypomina mi się często spotykane zjawisko: „teren" nie lubi tworzyć na rozkaz z góry według gotowych wzorów. Ale gdy „góra" ich nie daje, to „doły" wołają o nie, dopominają się natarczywie. Praca starszoharcerska nie polega jednak na tworzeniu wszystkiego na rozkaz. To *nie jest* wytwarzanie automatów ludzkich o identycznych organizmach i systemach działania. To *jest rozwijanie* osobowości, inicjatywy, to *jest* wydobywanie z człowieka jego najwyższych wartości. To *jest* wychowywanie i kształtowanie jednostki, *człowieka*.

Byłem w grudniu na zebraniu nowoutworzonego kręgu prowadzonego przez instruktora, ale specjalistę od młodzieży. Członkowie kręgu nie czytują Brzasku, nie znają potrzebnej literatury, no i... nie mają wcale przekonania do pracy kręgowej — nie rozumieją starszego harcerstwa. Sam instruktor ma zbyt mało wiary w nie, aby wszystkich zapalić do pracy. Do tego krągu z wielką przyjemnością pchnąłbym któregoś z kierowników dobrze pracujących kręgów. Każdy zgodzi się ze mną, że krąg „ruszyłby". Gdzie więc często leży przyczyna niedołęstwa całego kręgu? Nie odpowiem na to pytanie, lecz powiem coś innego: zanim kierownik kręgu powie, że ludzie są źli, a teren ospały, niech wpierw przyjrzy się sobie samemu. Czasem jednak tylko trudno dostrzegalna wada kierownika kręgu kładzie pracę na obie łopatki: brak wiary w swe czyny. W omawianym wypadku brak wiary był spowodowany błędnym mniemaniem o nierozerwalności idei harcerskiej z grą harcową. Był to brak szerszych horyzontów.

Ważna jest również sprawa dopływu ludzi do starszego harcerstwa. Łączy się to z zagadnieniem wiary w starsze harcerstwo i wiadomości o nim. Mały zuch wie, że nadejdzie dla niego wielki dzień w którym będzie pasowany na harcerza. Wie, że teraz dopiero będą ciekawe rzeczy... i mały zuch w pewnym momencie swego „zuchowania" uśmiecha się do przy-

szłości, do harcerstwa. Pragnie zostać harcerzem. A tymczasem harcerz ćwiczy i ćwiczy, gra lub zgrywa się i nie widzi końca tego wszystkiego. Zaczyna się wreszcie nudzić, nie widzi nic przed sobą, przyszłość nie jest atrakcyjną, bo jej wcale nie ma lub nie widać i... chłopiec w rezultacie ucieka ze Związku.

Starsze harcerstwo stara się stanąć na odpowiednim poziomie, ale jednocześnie *żąda* od instruktorów i drużynowych harcerzy, aby odpowiednio naświetlali przyszłość każdemu chłopcu. Aby chłopiec wiedział, że praca w drużynie jest tylko przygotowaniem do pracy przyszłej, *całkiem innej*. Chodzi o to, aby chłopiec *chciał być* starszym harcerzem. Tego właśnie „chcenia" nie ma wśród chłopców, brak po prostu propagandy starszego harcerstwa w harcerstwie młodszym. Bez tej propagandy we własnych, tylko że młodszych szeregach, starsze harcerstwo choćby najlepsze, nie obejmie wszystkich harcerzy opuszczających drużyny. Tej propagandy oczekujemy od zastępowych, drużynowych, instruktorów!!

A teraz przejdę do samej pracy w kręgach. Stanowczo za dużo mówi się o zewnętrznej pracy społecznej, a za mało o samopomocy wewnątrz kręgu. Jeszcze mniej się robi. Ale tak być nie może. W kręgu nie mogą być członkowie bezrobotni. Jeśli pracy nie można dla nich znaleźć, to krąg winien stworzyć możliwości zarobku dla tych ludzi. Możliwości jest wiele, wskażą choćby spółdzielnie różnego rodzaju. Jeśli znajdą się tylko uczestnicy, to napewno udałoby się w jednym z silniejszych ośrodków np. Zagłębiu urządzić fachowy kurs dla kierowników spółdzielni. Tylko proszę odezwać się i napisać parę słów do Brzasku.

Dziwne bo dziwne, ale prawdziwe: krytykujemy chętnie, ale nie mamy odwagi podjąć się naprawy. Pewnie, tak jest wygodniej i odpowiedzialność też żadna. Krytykujących Brzask jest wielu, ale do niego piszących — mało. Jeśli więc Brzask na swych łamach dawał nam myśli ponoć jednostronne, to tylko z tej prostej przyczyny, że nikt nie przysyłał innych artykułów.

Nie podoba ci się Brzask lub któryś z jego artykułów, to napisz kontrartykuł, to napisz sam do Brzasku. Bo doprawdy śmieszne było takie oświadczenie pewnego druha, rzucone w czasie konferencji na Głodówce: Brzask mi się nie podoba, więc za pismo mego kręgu uważam Skauta i do niego będę pisał o sprawach starszoharcerskich... A ktoś inny obierze sobie np. Wróble na Dachu... Sądzę, że rozkaz Druha Naczelnika Harcerzy czyniący Brzask pismem starszych harcerzy nie podlega dyskusji. A jakim Brzask będzie, to tylko zależy od piszących doń, to zależy tylko od nas wszystkich.

Kierownicy niektórych kręgów domagają się artykułów na temat pracy kręgu, domagają się sprawozdań z pracy i t. p. Wspaniale, tylko... tych rzeczy nie będą pisać członkowie redakcji. Te rzeczy winny wyjść z samych kręgów. Brzask od dawna na to czeka!

Wiele jest ważnych spraw w starszym harcerstwie. Nie sposób wszystkie omówić w jednym artykule. Obecnie omawiam tylko te dość trudno uchwytne w pracy, ale niezmiernie ważne. Wiele do życzenia pozostawia jeszcze nasza kultura. Tak mało czasu poświęcamy czytelnictwu! Zachęcać słowem do czytania to mało. Nawiasem dodam: czegoż spodziewać się od kierownika kręgu, który na kursie (na Głodówce ostatnio) traci czas sam na kartach? Powtarzam: zachęcać słowem do czytania literatury pięknej, popularno naukowej i t. p. — to mało. Można na zebraniach kręgu poświęcić troszkę czasu na przeczytanie wybranego wyjątku z książki ciekawej a mądrej. A przede wszystkim należy zapoznać się z ideałami i ideami Żeromskiego. Z jego literaturą i marzeniami skautowymi. Służę przykładem: Harcerek Hufiec Mokotów urządził kurs narciarski w Bukowinie Tatrzańskiej. Kilka wieczorów poświęcano prozie i poezji o Tatrach i Podhalu. Zainteresowanie było bardzo duże Miałem sposobność przekonać się o tym.

Rozmawiałem niedawno z młodym inżynierem. Opowiadał mi o swej pracy. Był i jest wielkim idealistą, praca zrobiła z niego socjalistę. W jego opowiadaniu przewijały się słowai obrazy: roztopione żelazo, wlewane do form, prawie nadzy robotnicy, ciężka praca, ciężkie życie, brak jakichkolwiek przyjemności, brak widoków lepszej i znośniejszej przyszłości... Przestał już nawet dziwić się pijaństwu. To już nie przyjemność, lecz narkotyk, lecz zapomnienie...

Nie analizuję przyczyny poglądów socjalistycznych tego pana lub słuszności jego poglądów. Tylko wyciągnąłem taki wniosek dla starszego harcerstwa: mniej gadajmy na tematy społeczne, na tematy w ogóle t. zw. światowe, a prowadźmy gromady starszoharcerskie w samo życie, pokazujmy wszelkie przejawy tego życia. Będzie wtedy mniej płytkich wojujących... i endeków i socjalistów. Będą Polacy. Ja mam np. zwyczaj wchodzenia tam, gdzie mnie nie proszą: na żydowskie podwórka w Warszawie, do chałup góralskich na Podhalu, do bieda-szybów koło Wojkowic w Zagłębiu Dąbrowskim, do ogniska dla bezdomnej młodzieży w Warszawie, ulica Wolność i t. d.

Proszę mi wierzyć: to daje bardzo dużo człowiekowi. Ucieka gdzieś zapał do kłótni politycznych, a zjawia się chęć pracy, *konieczność* wytężonej pracy dla Polski. To co teraz napisałem, nazwałbym praktycznym rozszerzaniem światopoglądu. To jest konieczne. Przykładów nie dałem wiele, ale wystarczy spojrzeć w życie, a przykłady i możliwości same nasuną się przed oczy.

Do treści i form pracy kręgów jeszcze wrócę. Jednak daleki jestem od dawania przepisów, chcę tylko poddać ważniejsze zagadnienia do przemyślenia.

A. Wasilewski (Wilno)

Żerowisko włóczęgów

Żuruś (nie mieszać go ze starszym bratem—Żurawiem!) liczy torty i żonatych. Tortów jest 5, żonatych 12. Partia kawalerów ostrzy sobie języki na owych siedmiu mężach, którzy przybyli bez tortów. Prywatny apartament Czarnego zapełnia się coraz bardziej. Zebrani dochodzących witają różnie, zależnie od popularności, ale przeważnie z hałaśliwą radością.

Zjazd przebywających poza Wilnem jest dość liczny. Zjawił się Żuraw — niewidziany przez kilka lat pobytu we Francji, Witek przyjechał aż z Poznania, Mumia ze wsi litewskiej położonej nad samą granicą w powiecie święciańskim, Michał z Drui czyli granicy sowieckiej, Wilk i „Pan Inspektor" z Lidy, Amorek i Kostek z Nowogródka, Mickiewicz ale nie Adam tylko Konstanty i nie z Nowogródka lecz z Parciszek. Kilku innych z różnych miejscowości wileńszczyzny i nowogródczyzny. Razem jest nas na zebraniu 31, nieobecnych 17.

Pierwszy dzień zjazdu rozpoczyna się apelem, potem następuje kolejno: referat Czarnego o sytuacji politycznej w Polsce — widzianej pod kątem naszej ideologii harcerskiej, dyskusja i herbatka z owymi tradycyjnymi tortami.

Czytelnikowi należy się tu trochę wyjaśnień. Opisywany zjazd odbywa się raz do roku w okresie ferii Bożego Narodzenia. Zjeżdżają się członkowie zrzeszenia starszoharcerskiego noszącego nazwę Gromady Włóczęgów Czarnej Trzynastki Wileńskiej Druż. Harcerzy. Przed 11 — 12 laty u drużynowego zbierali się na świąteczną herbatkę starsi harcerze drużyny, których część stale przebywała poza Wilnem: jedni na wyższych uczelniach w innych miastach, drudzy jako nauczyciele szkół powszechnych na prowincji. W czasie świąt była okazja do spotkania się i pogawędzenia przy herbatce, odświeżenia stosunków z macierzystą drużyną. Od owego momentu herbatkowego — zebrania te otrzymały nazwę „żerowisk".

Z biegiem lat węzły łączące owych starszych harcerzy stawały się coraz silniejsze, gromada ich nabierała nie tylko spoistości lecz i stawiała sobie coraz ambitniejsze cele, coraz poważniejsze zadania do spełnienia. Spotykali się zresztą nie tylko na „Żerowiskach", lecz przy każdej okazji, a przede wszystkim w obozach i na wędrówkach.

Zrodziło się poczucie honoru gromady, bronionego przez każdego jej członka i na każdym miejscu. Honor gromady wymagał, aby jej członkowie nie błaźnili się, aby podejmowaną pracę wykonywali najlepiej, aby swoim postępowaniem nie przynosili wstydu współtowarzyszom.

Gromada stawiała dość wysokie wymagania swoim członkom, ale w zamian gotowa też była do pomocy. Powstała Bratnia Kasa. Fundusz jej utworzył się z wpisowego, członkowskich składek i zwrotnych wkładów. Po paru latach jeden z członków ofiarował 500 zł. z warunkiem, że reszta gromady dopełni tę sumę do 1000 zł. Dopełniono. Dziś roczne obroty Kasy wynoszą kilka tysięcy złotych. Paru pomogła już ona skończyć studia, niejednemu przyszła z pomocą w ciężkiej sytuacji materialnej.

Praca instruktora harcerskiego w roli drużynowego jest ciężka i niewdzięczna. Jedną z zalet gromady jest to, że dziś liczy ona w swoich szeregach 14 drużynowych. Instruktorów ze stopniem posiada12 (7 harcmistrzów i 5 podharcmistrzów). Dla wypełnienia wykazu pracy na terenie Z. H. P. należy wymienić 2 członków i 1 współpracownika Głównej Kwatery Harcerzy, 1 członka i 2 współpracowników Kom. Chor., 3 hufcowych, 5 członków kom. hufców i niżej podpisanego redaktora „Brzasku".

Właściwie można już wrócić do tegorocznego zebrania. Pierwszy dzień zakończył się wyżej wspomnianą wesołą i słodką herbatką. Ach! jeszcze o tortach. Przed laty żonatych w Gromadzie było daleko mniej. Kiedyś pierwszy po drużynowym małżonek zjawił się z tortem upieczonym przez małżonkę. Od tego czasu tradycja: żonaty przychodzi z tortem.

Drugi dzień obrad rozpoczyna się od sprawozdania. Czarny — onże i przywódca — mówi o składzie gromady, o pracy grona instruktorskiego, o udziale w wydawaniu pisma starszoharcerskiego, o wyprawie kolarskiej przez

Niemcy do Holandii, podróży instruktorskiej 2 członków do Ameryki i Kanady, kursie harcmistrzowskim G. K. H. — prowadzonym wyłącznie siłami Gromady, udziale w akcji obozowej i zlocie Chor. Wil., o wybitniejszej pracy społecznej poszczególnych jednostek i samokształceniowej zastępu wileńskiego.

Cechą charakterystyczną omawianego zespołu jest to, że od początku zdawał on sobie sprawę, że formę i treść pracy starszoharcerskiej mogą i muszą stworzyć tylko sami starsi harcerze. Nie miano pretensji do władz organizacyjnych, że nie dały starszoharcerskich wodzów, lecz oczekiwano i oczekuje się, że coraz bardziej rosnące szeregi wyłonią przodowników, którzy wypracują programy, wskażą nieodkryte dotychczas drogi, stworzą mocny kręgosłup starszego harcerstwa.

Stąd zamiast utyskiwań pod adresem innych stawianie wymagań sobie, praca pionierska, rejestracja zdobyczy i ciągłe pragnienie większych, doskonalszych. Czasami zachmurzenie się myślą, że postępowanie naprzód jest tak powolne, osiągnięcia są tak nieznaczne.

Po tej małej dygresji wracam do „żerowiska", które w tym momencie z żerem w dosłownym znaczeniu nic wspólnego nie ma. Po Czarnym sprawozdanie z działalności Bratniej Kasy składa skarbnik. Potem następują wybory władz i przeniesienia z grupy „łazików" do „włóczęgów" i z „włóczęgów" do „arcywłóczęgów". Nim Gromada uzna kogoś za pełnoprawnego członka, czyli za „włóczęgę", kandydat musi przejść przez okres próby, towarzysze muszą przekonać się, że jego harcerskość jest już dojrzała i okrzepła, że szeregów nie zdradzi. Kwalifikowanie jest dość surowe. Niektórzy po trzy lata są już „łazikami" a „włóczęgami" jeszcze nie zostali.

W Gromadzie przeważają nauczyciele: jest ich 19. Reszta stanowi mieszaninę różnych zawodów i kwalifikacji: oficerowie służby czynnej (3), technicy (2), spółdzielcy (2), urzędnicy, lekarz, studenci.

Po sprawozdaniach i wyborach nastąpił referat p. t. „Włóczęga jako działacz społeczny w miejscowościach o mniejszych skupieniach ludności". Wygłasza go nowokreowany arcywłóczęga, nauczyciel, który w powiecie brasławskim założył 2 sklepy harcerskie, kieruje dwoma sklepami Polskiej Macierzy Szkolnej, swoją działalnością na polu gospodarczym zdobył zaufanie obywateli swojego miasta.

Druja, miasto, a raczej miasteczko z 3.000 mieszkańców, leży na granicy bolszewickiej. Obostrzone przepisy w pasie przygranicznym dobijały resztkę życia handlowego. W celu podniesienia życia gospodarczego wyjednał u władz złagodzenie przepisów o ruchu; w pomysłowy sposób ożywił rynki: nie tylko ściągnął kupców, nie tylko premiuje przywożących towary lecz jeszcze w oznaczonej godzinie z trybuny podaje najświeższe wiadomości o życiu Polski i własnego powiatu, rozdaje gazety, zachęca do czytelnictwa. W działalności swojej nie wznieca nienawiści rasowych, nie stawia pikiet, do współdziałania wciąga wszystkich. Sklepy harcerskie konkurują uczciwie i rozwijają się doskonale.

Drugi włóczęga — lekarz — założył spółdzielnię w Miadziole i przy pomocy drużyny harcerskiej pracuje nad rozwojem tej miejscowości — starając się ją zrobić zdrowszą i piękniejszą.

Referent na podstawie własnego doświadczenia i obserwacji mówi o metodzie pracy społecznej, o potrzebach terenu i możliwościach naszej działalności. Dyskusja nie tylko uzupełnia wywody referenta, ale wyszukuje i upatruje ludzi z Gromady do nowych prac.

Po wspólnym obiedzie ostatni punkt programu: zwiedzenie budującej się stanicy harcerskiej w Wilnie im. bisk. Bandurskiego. W tym roku zbudowano ściany i okryto je dachem. Wznosi się ona na górze Bonffałowej — panującej nad miastem. Z okien i tarasu piękny widok na Wilno i wzgórze Śnipiszek.

Stanica będzie pomnikiem wielkiego patrioty — biskupa, który przez kilka ostatnich lat życia był przewodniczącym Zarządu Wil. Okręgu Z. H. P. i jednym z ludzi starszego pokolenia rozumiejącym harcerstwo najgłębiej i oddanym mu najserdeczniej. Komitet uczczenia zasług ks. bisk. Bandurskiego przeznaczył na budowę stanicy 70.000 zł. Całkowity koszt wyniesie 210.000 zł. Narazie wybudowano tylko główną część gmachu, bez skrzydła z salą gimnastyczną. Całkowity koszt stanicy w obecnej postaci wyniesie 140.000 zł. Zarząd Okręgu Wil. Z. H. P. ma nadzieję, że — zaczętą część skończy i odda do użytku jeszcze w r. b.

Tą wycieczką na górę, z której widać było zapalające się w zmierzchu światła Wilna, do gmachu, który będzie pomnikiem dobrego i pięknego Człowieka, do stanicy, w której zogniskuje się życie harcerskie okręgu wileńskiego— zakończyło się Żerowisko Włóczęgów Czarnej Trzynastki.

A. Wasilewski.

J. Faszczewski (Gniezno)

Kilka uwag o ubezpieczeniach społecznych

W październiku roku ubiegłego w Warszawie odbył się dwutygodniowy kurs instruktorsko-ubezpieczeniowy, prowadzony przez Zarząd Główny Związku Pracowników Instytucyj Ubezpieczeń Społecznych pod hasłem: „idziemy do ubezpieczonych". Kurs ten był wprost koniecznością, jako czynnik zwalczający w szerokich masach propagandę depopularyzacji ubezpieczeń. My, starsi harcerze, jesteśmy ludźmi pracy, ludźmi, których kwestia ubezpieczeń musi żywo obchodzić, bowiem z nią w czasie nieszczęśliwych zdarzeń losowych jest związana nasza przyszłość, byt.

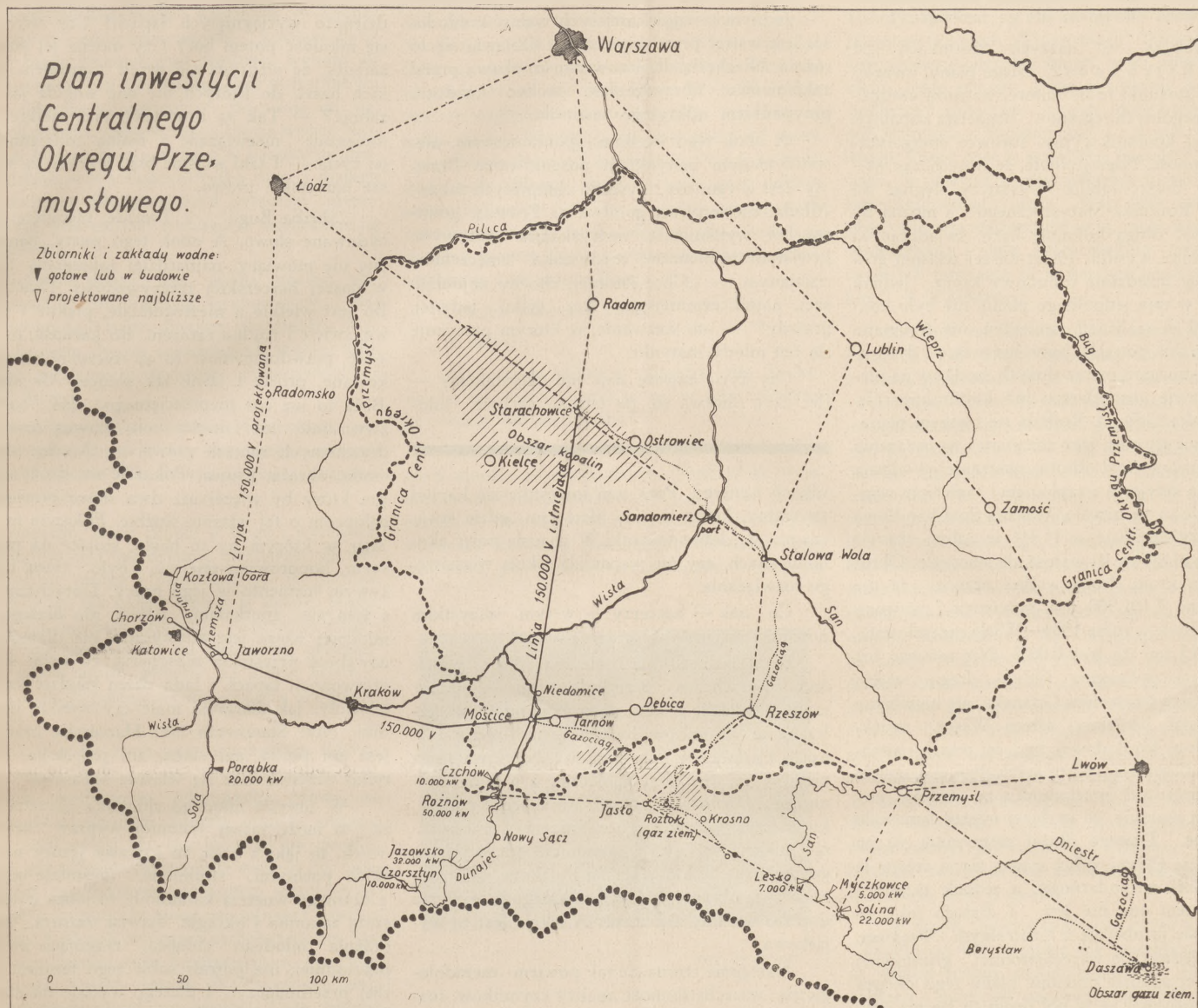
W obronie ubezpieczeń społecznych, które są wyłączną zdobyczą i własnością świata pracy, więc i naszą, nie może braknąć starszego harcerstwa. Dlatego też dobrze będzie poświęcić kilka uwag temu zagadnieniu na łamach „Brzasku".

Idea ubezpieczeń społecznych nie jest wytworem wielkiej wojny. Idea ta sięga wieku XIX. Zrodziła się w walce o sprawiedliwość, o zmniejszenie krzywd, wyrządzanych przez kapitalistów światu pracy. Pracownik najemny, przeważnie niezrzeszony w związki zawodowe, nie miał zabezpieczonego bytu na wypadek choroby, bezrobocia, oraz podczas niezdolności do pracy, spowodowanej częstymi wypadkami w warsztatach i fabrykach, w których urządzenia zabezpieczające przed nieszczęściem pozostawiały wiele do życzenia. Doszedłszy do wieku starczego człowiek zostawał wyrzucony z pracy na bruk, jak zużyty, zbyteczny łachman. Taki stan rzeczy nie mógł trwać długo. To też rządy państw najwięcej uprzemysłowionych, jak Niemiec, Anglii, Austrii i innych, pod naciskim związków zawodowych i pod naporem żądań swych społeczeństw były zmuszone w różnych formach wprowadzić u siebie ubezpieczenia społeczne. W Polsce po wywalczeniu niepodległości dostało Państwo nasze w spuściźnie po zaborach trzy różne zasadniczo tereny ubezpieczeniowe, niewspółmierne co do charakteru, warunków rozwoju i postępu. Sprawy wyrównania różnic, opracowania odpowiednich form, scalenia ubezpieczeń zostały w ciągu lat siedemnastu załatwione dość pomyślnie dzięki mądrej polityce ubezpieczeniowej, wielkiemu wysiłkowi pracy i dobrej woli ludzi, którzy w Polsce kierują ubezpieczeniami. Dzisiaj Rzeczpospolita wyróżnia się w świecie nowoczesnym ustawodawstwem społecznym. Rzecz prosta, że w działalności naszych instytucyj ubezpieczeniowych obok plusów są i minusy. Takim zdecydowanie ujemnym zjawiskiem jest brak samorządu w instytucjach ubezpieczeniowych. Brak ten zostanie jednak w najbliższym czasie usunięty przez przywrócenie samorządu, wprawdzie w formie ograniczonej, ale bądź co bądź będzie to początek całkowitego naprawienia błędu.

Również nadzwyczaj szkodliwą rzeczą jest akcja depopularyzacji ubezpieczeń prowadzona przez odłam prasy, reprezentującej sfery kapitalistyczne, niezadowolone ze zrozumiałych względów z rozrostu ubezpieczeń, gwarantujących spokojny byt pracownikom najemnym. Kwestia więc odbudowania ufności mas do instytucyj ubezpieczeniowych wystąpić obecnie powinna na pierwszy plan. Wśród szerokich rzesz ubezpieczonych muszą upaść wszelkie zastrzeżenia, płynące przede wszystkim z nieznajomości elementarnych zadań ubezpieczeń, muszą zginąć bezpowrotnie niezadowolenia, mające źródło w nieznajomości przysługujących pracownikom ustawowych uprawnień. Aby rozpocząć akcję zmierzającą do uświadomienia ogółu ubezpieczonych, oprzeć się należy na fakcie, że instytucje ubezpieczeniowe są ich własnością, że nie biurokratyzm ubezpieczalni, a w pierwszym rzędzie słabe zainteresowanie ustawodawstwem ubezpieczeniowym jest powodem nieufności do tych instytucji. W tym też celu w najbliższym czasie na terenie całego kraju przewiduje się przeszkolenie przez absolwentów I kursu instruktorsko-ubezpieczeniowego kierowników poradni ubezpieczeniowych. Akcja przeszkolenia prowadzona będzie przy pomocy Oddziałów Związku Pracowników Instytucyj Ubezpieczeń Społecznych i przy współudziale Ubezpieczalń Społecznych. Wśród gron słuchaczek i słuchaczy kursu kierowników poradni powinni się znaleść, moim zdaniem, przede wszystkim najdzielniejsi przedstawiciele starszego harcerstwa. A to dlatego, że dla starszego harcerstwa akcja poradnictwa ubezpieczeniowego będzie miała głębokie w skutkach znaczenie. Pozwoli ona odać ludziom ideowo nastawionym poważne usługi ubezpieczeniom społecznym, zbliży nasz ruch i zwiąże go w pewnej mierze ze związkami zawodowymi, pozwoli ze stanowisk kierowników poradni na oddziaływanie w myśl naszej ideologii na świat pracy w Polsce, pozwoli na realizacjęę hasła uharcerzania społeczeństwa na bardzo poważnym odcinku życia społecznego. Podjęcie omawianej przeze mnie działalności poradnictwa zasługuje tym więcej na uwagę, że jak słusznie o ubezpieczeniach twierdzi

Inż. Jerzy Zawodzki (Rożnów)

C. O. P. zarodkiem przemian



UWAGA: Na mapce linia gazociągu została mylnie podana. Właściwa trasa biegnie z Roztoki do Sandomierza i dalej przez Ostrowiec, Starachowice do Radomia. Od tej trasy, od głównego gazociągu bocznica prowadzi do Rzeszowa.

To co się dzieje na południu Polski, w powstającym Centralnym Okręgu Przemysłowym, tak daleko odbiega od dotychczasowych sposobów oddziaływania Państwa na życie gospodarcze i uzupełniania przez Państwo braków w dziedzinie podstawowych inwestycyj publicznych, że każdy, co się z tym zetknął, ma tylko jedno określenie — r e w e l a c j a.

W tak zwanych widłach Wisły i Sanu, w krainie najbardziej w Polsce przeludnionej, gdzie w wielu okolicach wiejskich gęstość zaludnienia przekracza 200 mieszkańców na km², dorównując Belgii czy Holandii, a blisko trzykrotnie przewyższając przeciętną gęstość zaludnienia całego kraju; w krainie dotychczas wyłącznie rolniczej, o olbrzymim rozdrobnieniu własności, gdzie gospodarstwa karłowate (do 2 ha) stanowią do 60% ogólnej ilości gospodarstw — w krainie tej powstać ma szereg ośrodków przemysłu, zmieniając, przez danie zatrudnienia nadmiarowi ludności rolniczej, jego strukturę demograficzną.

To jedna strona zagadnienia. Druga to obronność. Z tego punktu widzenia nie do utrzymania na dłuższą metę było koncentrowanie ciężkiego przemysłu przy źródłach węgla, jako surowca energetycznego, na Śląsku. Stąd zresztą stary plan „trójkąta bezpieczeństwa" o podstawie Kraków — Lwów, wierzchołku w Warszawie.

Trzeci wzgląd to zaopatrzenie okręgu w surowce. Znajdują się one w rejonie kielecko-radomskim i na Podkarpaciu, gdzie ostatnio na północ od Krosna znaleziono rudę żelazną.

Czwarty — to zapewnienie taniej energii i uniezależnienie się pod tym względem od węgla na wypadek odcięcia od Śląska. Tę sprawę rozwiązują pokłady ropy naftowej w Zagłębiu Krośnieńsko-Jasielskim, i źródła gazów ziemnych, tak mało dotychczas wykorzystanego surowca energetycznego, dogodnego wobec możliwości łatwego przeprowadzenia go gazociągiem. Gazy ziemne mamy w Roztokach pod Krosnem i Daszawie pod Stryjem. Wreszcie trzecie źródło energii — siły wodne rzek karpackich, również zupełnie dotychczas niewykorzystanych, a reprezentujących olbrzymie pod tym względem możliwości. Wspólna sieć elektryczna wysokiego napięcia, na którą pracować będzie szereg zakładów elektrycznych, opartych o różne surowce energetyczne, od Chorzowa do Daszawy, sieć obejmująca cały okręg i resztę przemysłowych obszarów kraju — stworzy możliwości rozbudowy przemysłu w dowolnym punkcie okręgu. Wspólna ta sieć pozwoli jednocześnie na obniżenie ceny prądu i zapewni stałość jego dostawy.

Wreszcie układ komunikacyjny, uwzględniający transport kolejowy, drogowy i wodny. Wykorzystanie Wisły, jako podstawowej arterii łączącej Śląsk z Okręgiem, i Okręg z resztą kraju. W przyszłości po zrealizowaniu marzenia hydrotechników, połączenia Bałtyku z Morzem Czarnym przez Wisłę, San i Dniestr — perspektywa ekspansji na Wschód.

I jeszcze zagadnienie rolnicze. Przez ożywienie handlu, polepszenie warunków komunikacyjnych, stworzenie ośrodków przemysłu spożywczego — wyrówna się nadmiar produkcji rol-

---

jeden z czołowych kierowników ich propagandy p. Sasim: „...ubezpieczenia społeczne, to korektywa dzisiejszego, krzywdzącego podziału dochodu społecznego między świat pracy i świat kapitału, to najpotężniejszy z czynników zabezpieczenia prawa do pracy ludziom pracy, to wreszcie instytucja pomocy i opieki w wypadkach losowych".

W celu więc zapewnienia sprawiedliwości społecznej w Polsce napewno nie zbraknie i nas na froncie pracy popularyzacji ubezpieczeń.

nej regionu lubelskiego z niedoborem regionu sandomierskiego i radomskiego.

Wszystkie te względy zdecydowały objęcie planem C. O. P. tych trzech regionów: kielecko-radomskiego, lubelskiego i sandomierskiego, z oparciem o źródła energetyczne, leżące już terytorialnie poza Okręgiem, ale go zasilające.*)

Rewelacją w naszych stosunkach jest wszechstronność całego planu, uwzględniająca stosunki ludnościowe, warunki naturalne poszczególnych regionów, bogactwa kopalniane, układ komunikacyjny, surowce energetyczne, obronność. Niewątpliwie, że dotychczas wiele się w Polsce robiło. Wystarczy sięgnąć do „Małego Rocznika Statystycznego", a można by tu wypisać długą kolumnę liczb, świadczących o olbrzymim wysiłku 19 lat naszej własnej gospodarki w dziedzinie robudowy kraju. Jednak nie było w tym jednolitego planu, nie było konsekwencji w realizacji zamierzeń, nie trzymano się hierarchii potrzeb, były krzyczące dysproporcje w rzucaniu nieraz dużych środków na nieproduktywne gospodarczo lub kulturalnie cele. Nawet taka Gdynia. Rodziła się owszem planowo: miejsce na port, jego rozmiary i wyposażenie przewidujące wzrost obrotu, związanie go własną magistralą kolejową z zapleczem i zagłębiem węglowym, ale tu się urwało. Własna flota handlowa uczestniczy zaledwie w 11,4% w całym obrocie portu, na planowy jej wzrost nie starczyło. Obrót z wnętrza kraju drogą wodną prawie, że nie istnieje: na 7.191.900 ton przywozu i wywozu przez Gdynię w roku 1934—Wisłą przeszło zaledwie 4.185 ton, to jest 0,06%. Nie mówiąc już o projekcie połączenia Gdyni drogą wodną z ominięciem terytorium Gdańska, nie umieliśmy wykorzystać istniejącej arterii Wisły, zwiększyć żeglugi śródlądowej, będącej wszak najtańszym środkiem transportu artykułów masowych, ani zorganizować przeładunku ze statków rzecznych na morskie, co w dużej mierze tamowało tę żeglugę. Dlatego dłużej zatrzymuję się na przykładzie Gdyni, gdyż stawia się ją często za wzór naszej gospodarności, a jednak skończonym wzorem ona nie jest. I dlatego też, że zestawia się ją obecnie z Centralnym Okręgiem. Sądząc jednak po wszechstronnej, gruntownej i poważnej analizie podstaw planu tego okręgu i tempa realizacji — w pół drogi tu się nie utknie.

To tempo jest też rewelacją. Minął zaledwie rok od mowy sejmowej wicepremiera inż. Kwiatkowskiego, zapowiadającej stworzenie nowego okręgu przemysłowego. Pamiętacie, jak to chłodno i z niedowierzaniem było przyjęte. I cicho, bez reklamy zaczęła się robota. A jak dużo było zrobione — dopiero światu ukazano już nie projekty, a fakty: Mościce, Rożnów, fabryka celulozy w Niedomicach, gazociąg Krosno—Rzeszów — Sandomierz, fabryka silników lotniczych w Rzeszowie, syntetycznego kauczuku wDębicy i t. d., i t. d., a wreszcie Stalowa Wola koło Rozwadowa, — olbrzymia huta stali prowadzona przez Zakłady Południowe. A wszystko to obiekty o rozmiarach nieprzeciętnych.

Sposób realizacji całego planu jest też rewelacją. Nie ma u nas gospodarki planowej, nie ma dyktatury gospodarczej, ani kapitalizmu państwowego, a jednak realizuje się z inicjatywy Państwa intensywne uprzemysłowienie na wskazanych przez nie obszarach. Państwo, poza wytwórniami, które ze względów obronnych samo musi prowadzić, dba tylko o uzbrojenie terenów w niezbędne urządzenia z zakresu komunikacji i energii. Poza tym inwestuje się kapitał prywatny, który chętnie idzie tam, gdzie stwarza mu się dobre warunki.W chaosie pojęć ekonomicznych, czy nie wspaniała lekcja właściwego rozwiązania.

Co nas — harcerzy — w tym wszystkim powinno zastanowić i czego nauczyć.

Po pierwsze strona społeczna. Miast kwitnącego dotychczas partykularyzmu — podporządkowanie się celom i potrzebom ogólnym; polepszenie warunków bytu nie na drodze różnych zjednoczeń, programów, oczekiwania na przełom, na rewolucję społeczną, a przekształcanie rzeczywistości w ramach istniejącego porządku rzeczy, budowanie bez burzenia; przerzucanie punktu ciężkości z zagadnień ideowych na gospodarcze, w których nam Polakom tak trudno jest się obracać, których to kategorii myślenia dopiero musimy się uczyć. A lekcja jest tu wyjątkowa.

Następnie strona, że tak powiem metodologiczna: wszechstronność analizy czynników, rozmach w planowaniu, odwaga śmiałych rozwiązań, umieszczanie właściwej placówki na właściwym miejscu.

Wreszcie strona psychiczna. Jest to zastrzyk dzielności w organizm społeczny, apel do przedsiębiorczości, inicjatywy. Jest to robota młodych, wyrównujących braki doświadczenia zapałem i zaradnością, nie bojących się trudności.

Pokolenie ,które jest świadkiem rodzących się w naszym życiu zbiorowym przemian, nie może przejść obok nich; szczególnie pokolenie starszo-harcerskie powinno je bliżej poznać, bezpośrednio się z nimi zetknąć. W gronie Starszo-Harcerskiego Kręgu Puszczy powstała inicjatywa odbycia w lecie r.b., wzorem wędrówek po Huculszczyźnie na Zlot w Żabiem, wędrówek nastawionych nie na regionalizm i krajoznawstwo tylko, a na gospodarcze życie danego regionu i rolę nowych inwestycji. Wędrówkami takimi możnaby pokryć cały obszar C.O.P. od Karpat je zaczynając, przez źródła energii wodnej, źródła ropy i gazu, poprzez Sandomierszczyznę do Gór Świętokrzyskich, gdzie w Staropolskim Zagłębiu Hutniczym na wspólnym złazie podzielić się wrażeniami i wysłuchać informacji o planie C. O. P. Byłaby to prawdziwie starszo-harcerska impreza zarówno co do przedmiotu, który jest najbardziej pasjonującym zagadnieniem chwili obecnej, jak i formy poznania go.

*) Plan C.O.P. przedstawiono w ogromnym skrócie, sądząc, że czytelnicy znają go z obszernej kampanii prasowej jemu poświęconej.

H. Chmielewska-Czarnikowa (Lwów)

Czy naprawdę ateizm?

Jednym z najpiękniejszych walorów młodości jest wstręt przed hipokryzją. Objawia się to różnie. Niechęcią dla konwenansu, obawą przed zakłamaniem, obrzydzeniem wobec każdego, przypadkiem odkrytego szwindla.

A obok tego wielkim, spontanicznym, niewstrzymanym instynktem poszukiwania Prawdy. Jest w tym coś z żywiołu chłopięcych zabaw. Młoda, niecierpliwa gonitwa za Prawdą, gonitwa bez wytchnienia, wytryskająca zdrowym, krwistym rumieńcem, rozdyszana zmęczeniem zziajanym. — „Chcę istotnej, choćby najmniejszej, najnikczemniejszej, lecz tylko jedynej, prawdy!" — oto wezwanie, w którym precyzuje się ten młody instynkt.

Czy życie zawsze daje mu satysfakcję? — Ileż razy obrywa się po łapach, chciwie, młodzieńczo wyciągniętych łapach! Czy dziw, że się młodość potem boi? Czy można jej stawiać zarzuty, że wzdryga się przed ogromem wielkich haseł, do których nie wie wogóle jak się zabrać? — Tak są uroczyste, tak wielkie, tak śmiesznie niezwiązane z realną codziennością jej życia. — I taki właśnie błąd wkradł się w nasze harcerskie prawo.

„Służba Bogu". — Twarde, nieugięte, zdecydowane słowo. A obok tego pusty, banalny, nic nie mówiący, najbardziej zakłamany frazes w naszej harcerskiej rzeczywistości. Dlaczego? Bo jest wielkie a niezrozumiałe, piękne i surowe, święte i trudne zarazem. Bo karność, oszczędność, prawdomówność to są rzeczy nieskomplikowane, proste i jasne jak słońce. Ale służba Boża to już coś nieprzeciętnego, coś, co się zwyczajnie nie mieści swą dziwną formą w drewnianych ramach prawa. — A więc się to omija, okrąża, usuwa. Pokażcie mi drużynowego, który by więcej niż dwa słowa powiedział chłopcom o tej właśnie służbie. Pokażcie mi zastęp, w którym by to hasło, stojące na pierwszym, honorowym miejscu, było żywą literą, żywym memento w jego pracy. Dotychczas się z tym nie spotkałam. Ale to nie dlatego, że młodzież nasza jest ateistyczna, nie dlatego, że nawskroś przesiąkła masonerią, że zwija się w czerwonych łapach i lada dzień pójdzie burzyć kościoły, jak alarmują małe czy wielkie dzienniki. Nie! Stanowczo nie! Harcerska brać nie jest ani podła, ani słaba, ani pogańska, Jest tylko uczciwa. Boi się właśnie oszustwa.

W umyśle młodego chłopaka „Służba Boża" to może raczej synonim wypraw krzyżowych, to jęki z aren, to krwawe jęzory nerońskich pochodni, stłumione, nieśmiałe szepty z czarnego wnętrza katakumb, to może wreszcie szata zakonna i okrągła, dziwna tonsura. Wyobraźnia młodego chłopca, reagująca zwykle przesadniej, nie potrafi sobie tego terminu inaczej przetłumaczyć. I dlatego wydaje mi się on frazesem, zupełnie nie scementowanym z chłopięcą codziennością, ubraną w zielone, bezpretensjonalne spodenki. Jestem pewna, że dla każdego niemal harcerza to pierwsze prawo jest po prostu zdobną okładką naszej ideologii, od której się przecież czytania nie zaczyna. Ciekawe są dopiero następne strony, zadrukowane równo prostymi czcionkami, pachnące życiem jak świeżą, terpentynową farbą.

Czy jestem heretykiem, który się porwał na świętość ideału i w błoto chce go powalić? Można i tak myśleć. A jabym chciała tylko, by chłopca nie płoszyć górnolotnymi terminami, by mówić do niego jego własnym językiem.

I nie nazywajmy go ateuszem.

Popatrzmy w nasze własne, mniej lub więcej odległe dzieciństwo.

Gdy w wieczornym, naiwnym pacierzu modlimy się o śnieg na saneczki ,czy zdrowie pieska, który na brzuszek się rozchorował — nie byliśmy niewierzący. Gdy zrobiwszy komuś niechcący krzywdę, z ciemnego kąta małym noskiem pociągając, zalewaliśmy się ogromnymi łzami — nie byliśmy niewierzący. Gdy nam oczy otwierały się szeroko, szeroko na widok pierwszy raz zobaczonej kaleki, nieszczęśliwej, pokracznej kaleki, gdy z biciem serca w zaciśniętej rączce grosz jej podawaliśmy — nie byliśmy przecież niewierzący.

To była może najpiękniejsza w swym prymitywie wiara, głęboka, instynktowna wiara dziecka, nienakazana, impulsywna, spontaniczna.

A potem zaczęło się dzieciństwo starsze. I zaczęliśmy stawać coraz częściej przed koniecznością nieraz niezrozumiałą i krępującą. — Pamiętam, gdy raz mnie ktoś zapytał: kochasz Pana Boga? Jakże bezsensownie trudnym wydało mi się to pytanie, czy Go kocham, nie potrafiłabym nigdy nikomu odpowiedzieć. Bo zdaje mi się, że na określenie człowieczego uczucia wobec Najwyższej Istoty nie ma wyrazu w banalnym języku ludzkim, wypaczającym tylko sens. I dlatego nie stawiajmy młodości przed pytaniem niepotrzebnym, śmiesznym, irytującym koniecznością wypowiedzi.

Budzenie wiary jest chyba przecież najwdzięczniejszą możliwością wychowawcy. I jest to zarówno jego najtrudniejszy obowiązek. Wymaga bowiem dwóch zasadniczych rzeczy: subtelności ze strony instruktora, atrakcyjności ze strony metod.

Przejdźmy do realizacji. Harcerstwo jest przecież tak wspaniałe w swej nieograniczonej możliwości pomysłów, w swojej niewyczerpanej oryginalności.

Dlaczego, jeżeli chodzi o Boga i wychowanie religijne, jest tak dziwnie niezdarne, tak nieoczekiwanie nudne i nieatrakcyjne. A przecież można by to tak ładnie wpleść w każdy, pozornie nic nie znaczący szczegół. A przecież moglibyśmy tu i owdzie niby od niechcenia, przypadkiem, rzucać atomy prawdy, za którą młodość tak uparcie wypatruje swymi szczerze otwartymi oczyma.

Jak to sobie konkretnie wyobrażam. Chłopcy w wieku 16, 17 a może 18 lat, nie znoszą roztrząsania problemów religijnych. Mówi się o nich, że są obojętni. Zresztą sami to nieraz z dumą podkreślają. To jest przecież tak dorośle. Z tym jest przecież zarówno do twarzy, jak z papierosem, czy świeżym, pierzastym jeszcze wąsikiem. I występuje tu śmieszny moment psychologiczny. Chłopak się uważa za bohatera. Im bardziej manifestuje swój indeferentyzm, tym więcej jest sam z siebie dumny. Wychowawcy łamią nad nim ręce: „skończony ateusz!" I oto chłopak rośnie, rośnie w swoim własnym, dziecinnym pojęciu o dojrzałości.

Trudne tu zadanie dla instruktora. Czy ma prawić chłopcu bajeczki o konieczności służby? Czy ma wyciągnąć atłasowy sztandar, naszyty dewocyjnie złotem? Jeśli chce ten pozorny, nieświadomy „ateizm" przerodzić w zdecydowany pogląd, to tak. Bezwzględnie tak. Ale harcerstwo bez wiary byłoby przecież absurdem! A w takim razie?...

Hej, chłopcy, piękne jest życie, cudne, radosne, nasze! — i to powinno być punktem wyjścia. Radość istnienia to szeroko otwarta furtka prosto ku Bogu. Wycieczki, bratanie się z naturą, dziką, samotną, zmaganie się z żywiołem, przygoda, oto sposób. by młody chłopiec po prostu niechcący usłyszał jakieś zagubione w lesie echo, paradoksalne echo jego własnych, niewypowiedzianych słów. Poczuje niedaleko Boga. Zobaczy Go w grozie kotłującego się potoku, w fantazji roziskrzonej nocy, w twardym zarysie grani. Odczuje Bożą myśl w każdym drgnieniu przyrody. W jej nieugiętych, bezkompromisowych prawach pojmie mądrość bożą, w jej pięknie ukocha wspaniałego Artystę. — I nie będzie wtedy ważnym, czy chłopak modlił się dostatecznie długo, czy ukląkł lub stał. To są szczegóły, szczegóły, których narzucanie jest właśnie brakiem subtelności. Bo przecież chłopak obcujący sam na sam ze światem niebosiężnych szczytów, będzie się modlił na pewno. Może pacierzem jego będzie niemy dzona, czysta myśl, bojąca się profanacji w niepotrzebnym słowie? A może pacierzem jego będzie jakaś nieprzewidziana, szlachetna decyzja? Niech się go nikt o to nie pyta. Wystarczy dać chłopcu możność przeżywania dzikiej, samotnej włóczęgi. Niech nie idzie zgraja 20 — 30 chłopców, ze względów ekonomicznych spędzona w jedno stadko, obozująca na trzy metry od szosy i pięć minut drogi od miasteczka. Niech to będą dwaj, trzej chłopcy, niech to będą góry doliny, kajak czy narty. — Gdy w swych zmrużonych oczach przymkną trochę słońca, gdy nozdrzami wciągną aromat życia, a wiatr im twarze osmali, zamkną w swej duszy Boga.

I to jest pierwszy krok.

A dalej?...

Czy można chłopca zapędzić siłą do kościoła, czy można wetknąć mu w rękę książeczkę i kazać mu się modlić?

Można natomiast skorzystać z jego wrodzonych zamiłowań estetycznych. Nauczyć go rozumieć architekturę, smakować w jej pięknie. A gdy przemówi doń rozmodlony strzeliście gotyk, gdy wspaniałe kolumny powiążą się arkadami jego zachwytu, gdy witrażowymi oknami wsunie się w ciemne wnętrze rozkolorowane słońce, chłopak nie potrafi się gapić bezmyślnie. Potrafi napewno uchwycić nastrój. Mało tego, potrafi go przeżyć. Dziecinnie, głęboko, szczerze. I jeżeli chłopak zrozumie piękno zaklęte równie w wyniosłych wieżycach jak i w prymitywie prostej, drewnianej cerkiewki, potrafi się modlić.



fot. „Na Tropie"

To będzie drugi sposób. Trudny ale niezawodny. A potem?

Chłopaku! Ty musisz żyć! Nie na niby, nie dlatego, że jesteś przypadkiem i chodzisz po świecie. Musisz być Człowiekiem! Bo w tym jest przecież sens twojego istnienia. Wierz, że „życie powolne, ciężkie, senne, prostackie piekielne życie napawa odrazą i wstrętem." — (Papini).

A więc do pracy! Stawiać chłopaka przed konkretnym, realnym planem, niech zakasze rękawy, niech robi, działa. Tu dać pole dla entuzjazmu wypiekiem na twarz występującego, tu dać możność wyżycia się chłopaka w jego poczuciu dorosłości, tu zmusić go do odpowiedzialności rzetelnej i ponad wszystko uczciwej. W tym poczuciu dopiero chłopak odnajdzie w sobie człowieka.

Czy rozumiesz, chłopcze, poco to wszystko? Ja wiem, ty nie wierzysz w wieczność. Irytuje cię niebo, z chórami grzecznych, rozśpiewanych aniołków, śmieszy piekło, straszące rożnem, gorącą smołą... Ja wiem. Te wyobrażenia już nie odpowiadają wcale twojej młodej fantazji. A jednak jestem przekonana, że nie myślisz chyba na serio o niebycie. Bo wtedy czyż warto by było naprawdę żyć, pracować, czy byłby w twoim istnieniu jakiś sens? Bo życie, które się tak raptem niczem kończy, byłoby „brzydkim żartem, nonsensem", jak mówi w swych „Wyznaniach" Tołstoj. „Dziś, jutro dotknie choroba, śmierć ludzi, których kocham, mnie samego, a nie pozostanie nic prócz zgnilizny i robactwa. Czyny moje prędzej, czy później pójdą w zapomnienie, a i ja sam nie będę istniał. Pocóż więc te wszystkie mozoły?"... I słusznie. A przecież życie harcerskie to radość, nie karawaniarski pesymizm. „Więc jeśli niema żadnego celu, jest niedorzecznością, niedorzecznością spotęgowaną i stałą, która według praw niezmiennych powtarza się w każdym istnieniu ludzkim." — (Catherein).

Ale dość tej filizofji! Cóż z naszym chłopakiem? Zwykłe nieporozumienie. On wierzy i to z całym przekonaniem wierzy w nieśmiertelność swej duszy. Tylko chłopak już wyrósł z bajeczek o rogatym djable, a nie dorósł do pojęć i wyobrażeń ludzi dorosłych. — Ha, instruktorze, znów trudne zadanie! Może pokażesz chłopcom ludzi zblazowanych, znudzonych, których życie już tylko „opowieścią błazna, głośną, wrzaskliwą, lecz nic nie mówiącą". (Szekspir). Może potrafisz wzbudzić w chłopcu wstręt do takiego trybu, może wyzwolisz w nim radość pracy, trudu, zmęczenia, rozkosz wypoczynku zbolałych wysiłkiem mięśni. Konkretnie: daj chłopcom taką pracę, by każdy mógł do niej przykroić swoje indywidualne zamiłowania. Niech teren zastępu będzie trampoliną dla jego dalszych, samodzielnych wyczynów. Niech praca stanie się jego koniecznością, sensem, niezastąpioną satysfakcją życiową. A jeśli chłopak jeszcze w zastępie zaczerpnie duży haust entuzjazmu, starczy mu go na wiele trudów i wysiłków. I wtedy, ty instruktorze, sam własnoręcznie prowadzić go będziesz krok za krokiem ku Bogu. Bez sztandaru, bez haseł, bez szumnych słów o służbie.

W życiu chłopca przyjdzie okres konfliktu. Chłopakowi już odczucia nie wystarczą. Zaczyna działać rozum, rozum analityka. „Budzą się nadzieje i marzenia, zaczynają się plany napaści, rewelacje, ataki, wyzwania, współzawodnictwo ambicyj". „Jesteśmy tutaj, my młodzi pionierzy! — wołają — Palimy się do roboty! Bez marynarek, z odkrytymi głowami, z wielkimi motykami w ręku i pistoletami za pasem, kamieniarze i żołnierze zarazem!". (Papini).

Chłopak wyrasta na starszego harcerza. I uchodzi... właśnie wtedy...

E, bo te „wasze" hasła! — mówi z pogardą.

I tu dopiero wyłazi nasz bezsens programowy, frazesy.

Czy nie da się niczem zasugerować tych młodych, tak pewnie i śmiało wchodzących długim, szkolnym korytarzem w otwarte życie? Młodych, którzy już od progu wołają: „rozum musi stać się naszym rozumem, a historia zacznie się od dziś!". „A każde ich słowo brzmi jak proklamacja, każdy wiersz polemiki ma w sobie ton zwycięskich komunikatów, każdy tytuł jest całym programem, każda krytyka zdobyciem Bastylji."

Co za szum! Z tumanów powalonego gruzu wyłaniają się mocne żelbetony nowej myśli. W miejsce strąconego z piedestału posągu staje młody człowiek, by sądzić powalonego geniusza. Każdą ideę rzuca o stół, jak podejrzaną, srebrną monetę. A nuż zadźwięczy fałszem? Każdemu

autorytetowi chce spojrzeć prosto w oczy. A nuż kłamie?

Piękny to okres, piękny i groźny, jak żywioł wiosennej burzy.

Ale w izbie krzyczeć nie wolno. Tam siedzą grzecznie i prosto niby sztubacy w ławkach. A niechby który stuknął pulpitem!

I zostaje ich coraz mniej. Instruktorze, sięgnij tylko po inne metody!

Chłopcy muszą się wygadać. Pozwól im. Niech z chaosu swego myślowego kotłowiska wyciągną jakiś sens, niech jasno sprecyzują wnioski, niech sypią argumentami, by wreszcie ułowić jakąś rację. Czasem będą mówić paradoksami, czasem z uniesieniem wytaczać będą kulomioty zarzutów i dadzą ognia w najmniej spodziewanym kierunku. Nie przerażaj się. Jak się tylko wygadają do ostatniej, zamyślonej literki — rozsądnie, trzeźwo zaczną szukać słuszności. Podsuń ją, niby niechcący, szturchnij ją łokciem, by wyleciała na środek stołu i wszystkich oczy mimo woli na siebie zwróciła. Aż, gdy wreszcie w swych różnych językach znajdą wspólne esperanto zrozumiałe i jasne, poczują się dobrze jak na własnym podwórku.

Bo inaczej jakżeby tu można było mówić o problemach wiary, poruszać sprawy etyki, moralności, kiedy polemika jest najczęściej wykluczona.

Bo taka już jest prędka natura ludzka. Weźmy np. dziedzinę polityczną. Ledwie młody człowiek zacznie się tylko rozglądać w różnych orjentacjach, przymierzać, wybierać, szukać, już przez ten czas okrzyczą go x razy komunistą, x razy masonem. Tu go odsądzą od człowieczeństwa endecy, tam psy na nim wywieszą radykali... Bo tak już jest w polityce. Nielojalnej, wiecznie zdenerwowanej polityce.

A religja jest przecież dziedziną bezwzględnie trudniejszą. Czy można już jednak mieć w tym zakresie odwagę? Ileż hałasu robi się dookoło człowieka odważnego. Taki człowiek jest najczęściej „masonem". Taki człowiek może być już raz na zawsze pogrzebanym w opinii. A niech to jeszcze będzie harcerz! „Myśmy służbę Bogu przyrzekli, a ty... kompromitacja!"

Czy wolna trybuna nie byłaby jedynym przytuliskiem odlatujących ptaków?

Jest jeszcze drugi moment, który by można wykorzystać u starszej młodzieży. Po okresie szkolnym, po okresie wykpiwania się od książki następuje raptowny zwrot. Pęd ku studjom. Czytać, szukać, pożerać. Brak przymusu i wolność stwarza głód wiedzy. Młody chłopak studiuje, szpera, poznaje. Moment ten trzeba koniecznie wychwycić, jeżeli chcemy chłopca dalej w wierze wychowywać.

Dziwisz się, dlaczego jesteś katolikiem? Słusznie. Jak możesz się nim nazywać, skoro nie znasz dobrze zasad swej wiary, nie wiesz skąd pochodzą, dokąd zmierzają. Dziś czas byś stał się z przekonania pionierem swej wiary. Przestudiuj jedną, drugą rzecz! Nie pozwól zagubić się w półmrokach. Inaczej będziesz musiał jak analfabeta stawiać wszędzie trzy koślawe, wyuczone krzyżyki.

A jeśli w chłopcach ambicja ta się wyzwoli, instruktorze, dokonałeś wielkiej, mistrzowskiej sztuki!

Dzięki tobie służba Boża nie będzie pustym jak wyschnięta studnia frazesem.

Halszka Chmielowska-Czarnikowa.

Jan Reychman (Warszawa)

Pamięci T. T. Jeża

Obok imion wielkich bohaterów, przywódców, męczenników narodowych, godnymi zapamiętania są również i nazwiska tych pracowników, bojowników czy działaczy polskich z epoki niewoli, którzy acz kierowniczych stanowisk nie zajmowali, cichą i wytrwałą działalnością swoją w równej mierze jak tamci, zdobyli sobie prawo do pamięci u potomności. A jednak o ile nazwiska tamtych bohaterów czy wodzów wciąż są wymawiane i rozpamiętywane, o tyle zbyt często niestety giną w zapomnieniu imiona tych skromniejszych działaczy, aczkolwiek ich zasługi w dziele utrwalenia myśli niepodległościowej równe są wojskowym i politycznym zasługom tamtych.

Jedną z tych postaci, której przypadają olbrzymie zasługi w dziele podtrzymania politycznej myśli polskiej w czasie zaborów, a która przez nowsze pokolenia coraz to bardziej zdaje się być zapomniana, jest szlachetna postać Zygmunta Miłkowskiego-Teodora Tomasza Jeża.

Urodzony w r. 1824 na Podolu, jako syn oficera wojsk polskich z czasów Napoleona, od dzieciństwa chłonął już atmosferę żołnierską rodziny i tradycje rycerskie podolskiej szlachty. Na uniwersytecie kijowskim zamieszany jest w spiski patriotyczne; musi uciekać do Galicji, gdzie nawiązuje kontakty z młodzieżą przygotowującą wystąpienia niepodległościowe, a w 1848 r. widzimy go na Węgrzech, walczącego w szeregach powstania węgierskiego przeciw Austrii, Rosji.

Po upadku powstania węgierskiego, wraz z Legionem Polskim emigruje do Turcji, gdzie staje się mężem zaufania polskiej emigracji demokratycznej. Podczas wojny krymskiej towarzyszy armii francuskiej, snuje rozległe plany polityczne, z Konstantynopola prowadzi ożywioną działalność propagandową i dyplomatyczną. Wchodzi w kontakt z niepodległościowymi kołami Rumunii, Serbii, Węgier, starając się demaskować u nich rolę dyplomacji rosyjskiej i zjednoczyć ich wysiłki przeciw wspólnym wrogom. A równocześnie pisze powieści, rozprawy, korespondencje — wszystko w jak najtrudniejszych, najcięższych warunkach materialnych: aby się utrzymać pracuje jako subiekt, w sklepie mód, buchalter, prowadzi jadłodajnię polską w Stambule. Trudy, poniewierka nie tylko nie łamią go, ale hartują i napełniają dalszym zapałem. Osiada w r. 1859 w Michalenach w Rumunii blisko granicy austriackiej i jego siedziba staje się łącznikiem między emigracją a pracą niepodległościową w Galicji i na Podolu, a równocześnie jakby ambasadą wygnańczej Polski w Rumunii.

Wybucha powstanie styczniowe, w przygotowaniach którego Jeż brał znaczny udział. Zostaje on naczelnikiem sił zbrojnych Podola i polskich formacji powstających w Rumunii czy Turcji. Na terenie Turcji tworzy oddział polski, który przez Rumunię przemyca na Podole, a równocześnie rozwija działalność polityczną, jeździ do Budapesztu celem nakłaniania Węgrów do współdziałania ze Słowianami i skierowania wszystkich wysiłków przeciw Austrii i Rosji, po czym osiada w Belgradzie, gdzie współdziała z serbskim politykiem Garaszaninem w dziele podnoszenia kulturalnego Serbii. Później — ciągle wśród borykania się z biedą nie mając z czego opędzić często najniezbędniejszych wydatków — zamieszkuje to w Londynie, to w Szwajcarii W latach 1866 — 1867 wydaje i redaguje emigracyjne czasopismo pod prostym, jednak jak znamiennym i jak wiele mówiącym tytułem: „Niepodległość". Powstaje w tym okresie szereg jego powieści, tak historycznych polskich jak wiążących się z życiem Słowian bałkańskich.

Twórczość Miłkowskiego cechowała niezwykła obfitość: 90 utworów powieściowych i gawędziarskich, a nieskończona już liczba przyczynków geograficznych, historycznych, literackich, polityczno-społecznych.

Nie zaprzestawał bynajmniej ani na chwilę działalności ideowej i politycznej. A były to lata po upadku powstania styczniowego, po klęsce Francji w 1871 roku — gdy dla niezależnej, polskiej myśli niepodległościowej zaczynało być coraz mniej miejsca. W kraju szerzyły się hasła „pracy organicznej", zaprzestania „mrzonek powstańczych", ugody. Na emigracji szeregi niepodległościowe rzedły, wymierały. Miłkowski widział niebezpieczeństwo, które płynąć mogło z dość ciasnego rozumienia hasła pracy organicznej, łatwo mogącego przeistoczyć się w hasło bierności politycznej i przystosowania się do warunków. Z rozmyślań nad sposobami zaradzenia temu stanowi rzeczy powstało dziełko małe, ale w treść zasobne, pod tytułem „Rzecz o obronie czynnej i o skarbie narodowym" (r. 1866; później było kilkakrotnie przedrukowane). Miłkowski rozwijał tu teorię „obrony czynnej", pojętej jako stała gotowość do walki z wrogiem, z zaborcą i przeciwstawionej bierności, apatii, kompromisowości. Dla zrealizowania hasła obrony czynnej koniecznym warunkiem jest zbrojne przygotowywanie się, dla zbrojnego przygotowania niezbędnym jest posiadanie własnego *skarbu narodowego*. Tu leży pointe myśli Jeża, który oddał się organizacji tego skarbu, i dla czuwania nad nim stworzył surogat władzy polskiej emigracyjnej, mającej koordynować wszystkie wysiłki niepodległościowe, pod postacią tajnej instytucji zwanej *Ligą Polską*, potem *Ligą Narodową* (1887). Równolegle, w okresie najsroższych prześladowań, w okresie zupełnego zaniku myśli niepodległościowej on, powstaniec z 1848 i 1863, działacz Towarzystwa Demokratycznego, tworzy teraz pierwszy zalążek nowej myśli niepodległościowej wśród młodzieży polskiej pod postacią Związku Młodzieży Polskiej, zwanego „Zetem", którego celem jest *niepodległość Polski*, i który odegrał tak wielką rolę przy budzeniu myśli niepodległościowej.

A o jakiej Polsce śnił Miłkowski, dla jakiej Polski stworzony był Skarb Narodowy, o jaką Polskę miał walczyć „Zet"? Odpowiedź jasną daje „Rzecz o obronie czynnej": ma to być Polska oparta — mówiąc terminologią Miłkowskiego — na „ludzie rolnym", a więc na warstwie chłopskiej, Polska sprawiedliwości społecznej i narodowej, a więc Polska demokratyczna i ludowa, sprawiedliwa wobec narodowości z którymi losy ją związały. Miłkowski był wyrazicielem najszlachetniejszych myśli wolnościowych XIX wieku, „Wiosny Ludów", braterstwa narodów walczących o wolność i pokrzywdzonych.

J. Zawirska (Warszawa)

Obrazki z poradni zawodowej*)

Poradnia zwykle pełna młodzieży. Część klientów — to znajomi, dawniej zarejestrowani, zgłaszający się po odpowiednią dla siebie pracę, — druga część to ci, którzy znaleźli się w Poradni po raz pierwszy. Ci obcy wchodzą pojedyńczo: chodzi o to, ażeby się każdy z nich mógł wypowiedzieć możliwie szczerze i żeby można było obserwować jego zachowanie się podczas rozmowy bez świadków.

Zjawiają się coraz to nowi — każdy z nich reprezentuje inny odcinek życia ludzkiego: odmienne środowisko, odmienne cechy indywidualne.

1. Antoni C. lat 18 — wysoki, ładny chłopak o zuchwałym spojrzeniu. Na ulicy czapka zawadiacko naciśnięta na bakier. Ojciec pracuje jako woźny w zarządzie miasta. Matka umarła przed 5-ciu laty — ma macochę, o której mówi ze śmiechem „Ojciec się z nią dobrze znał, kiedy jeszcze matka żyła". Ze słów chłopca i z jego dotychczasowego postępowania wynika, że chciałby się uniezależnić od rodziny, chciałby dużo zarabiać, a mało pracować. Bardzo muzykalny, należał do zespołu, który grywał na ulicach. Pracował w warsztacie ślusarskim — ale krótko — nudziła mu się zbyt ciężka praca. Badania psychotechniczne wykazują, że chłopiec inteligentny, ale nieuważny, niewytrwały.

Zgłosił się po raz pierwszy w kwietniu — następnie zjawił się w Poradni w początkach października. Prosi o chwilę rozmowy bez świadków. Jest wystraszony, — opowiada, że latem przeszedł przez zieloną granicę do Bolszewii, ale że tam wcale dobrze nie było, więc wrócił — straż pograniczna go zatrzymała, puścili go, ale teraz będzie musiał pójść do więzienia. Prosi, żeby go ratować, do ojca nie chce pójść — obiecuje, że teraz będzie naprawdę pracował — chciałby się dostać do pracy przy samochodach — zapisałby się do szkoły wieczorowej. „Jeszcze byliby ze mnie ludzie" tak się wyraża o sobie. Poradni udaje się pomyślnie załatwić sprawę Antka. Do więzienia nie pójdzie — dostaje pracę w dużej firmie przemysłowej przy obsłudze samochodu ciężarowego. Po dwóch miesiącach Poradnia informuje się o Antku u jego pracodawcy. Chwalą go, że pojętny, szybki, dba o maszynę. Uczęszcza do szkoły wieczorowej na wydział samochodowy — i w szkole cieszy się dobrą opinią.

2. Wacław N. lat 16 — wybujały blondynek. Ojciec ślusarz posiada własny nieduży warsztat. Wacek był dotąd zatrudniony u ojca. Zgłasza się do Poradni, ponieważ, jak sam stwierdza, namówili go koledzy. Ale on i tak wie, że nie ma dla niego odpowiedniej pracy zawodowej. Jest chory — w lecie podczas bytności w obozie harcerskim mdlał kilkakrotnie. Do ślusarstwa brak mu siły — uważa, że na razie jest skazany na bezczynność, a kiedyś będzie niewykwalifikowanym robotnikiem, bo się żadnego fachu nie nauczy. Poradnia wysyła chłopca do lekarza, który stwierdza u Wacława pewną niedomogę serca, jednakże na niezbyt męczącą pracę lekarz pozwala.

Chłopiec dostaje pracę w warsztacie radiotechnicznym, jest zadowolony, bo mu się zajęcie podoba — majster go chwali — w drużynie harcerskiej załatwia pewne czynności biurowe. Koledzy mówią o nim, że teraz skacze na jednej nodze, żeby sobie nie zaszkodzić.

3. Janek P. lat 15 (specjalnie wdzięczny przypadek. Janek posiada t. zw. „łut szczęścia". Każde posunięcie Poradni w stosunku do niego daje pomyślne wyniki dla chłopca). Przyjechał z matką z głuchej wsi, oddalonej od najbliższej stacji kolejowej o 20 km. Kiedyś przez radio dowiedzieli się we wsi o Poradni. Janek,najstarszy w domu, marzył zawsze o „mechanizacji", uprosił matkę, żeby z nim pojechała do Warszawy.

Matka, ładna wiejska kobieta — chłopak podobny do matki — czarnowłosy i czarnooki, tryskający zdrowiem. Rodzice chcą umieścić chłopca u swego krewnego, dozorcy domu w Warszawie. Mieszkanie w mało kulturalnym wielkomiejskim środowisku nie wydaje się Poradni odpowiednim dla tego dziecka wsi. Znajdujemy miejsce dla chłopca w „Ognisku dla młodzieży". Jednocześnie dostaje się Janek do małego warsztatu ślusarskiego — do warsztatu, z którego, — na ogół, — wysyłani chłopcy nie są zadowoleni — mówią, że majster mało uczy, każe siedzieć zawsze przy jednej robocie. Po jakimś czasie majster zwraca się do Poradni telefonicznie — dziękuje za chłopaka — mówi o Janku „Ten to jak się czepnął roboty to od niej nie odchodzi". Wieczorem uczęszcza Janek do szkoły dokształcającej dla metalowców. I nauki „czepnął" się tak wytrwale jak pracy.

Po dwóch miesiącach Janek zjawia się w Poradni trochę markotny. Mówi, że umie „sztancować", więcej już się w tym warsztacie nie nauczy, a tu tyle „mechanizacji" w Warszawie. I znów pomaga Jankowi jego „łut szczęścia". — Dostaje się do większego zakładu ślusarsko - mechanicznego w charakterze ucznia. Zapisują go jako terminatora w Izbie Rzemieślniczej — umowę z pracodawcą zamiast rodziców podpisuje Poradnia — chodzi o pośpiech — przy tym wiadomo, że za Janka można ręczyć bez ryzyka.

Już rok prawie pracuje Janek jako terminator. Wielkie miasto nie zabrało zdrowia chłopakowi. Rośnie jak na drożdżach — muskularny i rosły. Ognisko opłaca za siebie — należy do organizacji harcerskiej — rodziców nie kosztuje ani pobyt syna w Warszawie, ani jego nauka — Janek projektuje sobie, że jak ukończy naukę w warsztacie, to jeszcze pójdzie do „motorów" i może kiedyś założy sobie własny warsztat w swojej okolicy...

4. Sabina U. lat 17 — zgłasza się z matką. Dziewczynka wysoka, b. szczupła, odnosi się jakoś nieufnie do Poradni. Matka również wysoka, zbiedzona. Matka prosi, żeby córkę umieścić u krawcowej. Sabina w szkole uczyła się bardzo dobrze — była sumienna i pilna — jest teraz w zakładzie krawieckim u swojej ciotki. Ciotka skarży się na dziewczynkę, że niedbała i nieuważna. Sytuacja materialna rodziny jest b. ciężka. Sabina musi zarabiać, żeby pomóc w domu. Jeżeli nie chce szyć u ciotki, niech szyje u obcych. Badania psychotechniczne stwierdzają, że Sabina jest inteligentna — z niektórych jej wypowiedzi wynika, że lubi małe dzieci i zabawy z nimi — natomiast nie lubi robót ręcznych. Na zapytanie, czy nie chciałaby zostać freblanką, czerwieni się, patrzy ze strachem na matkę.

W czasie rozmowy matka dowiaduje się, że dobra freblanka może kiedyś otrzymać stałą posadę i może zarobić więcej niż licha krawcowa. Odnosi to dobry skutek. W dwa miesiące później Sabina zdaje egzamin do Państwowego Seminarium dla Ochroniarek — robi starania o zapomogę, któraby jej ułatwiła ukończenie Seminarium. Już teraz nawet i matka zadowolona z wyboru zawodu Sabiny, bo jak sama mówi „Aż w domu przyjemniej, Sabinka ciągle wesoła, śpiewa piosenki ze szkoły z młodszym rodzeństwem — prędzej w gospodarstwie pomoże, nawet dla dzieci coś-nie-coś uszyje".

Wszystkie przytoczone powyżej przypadki stanowią ilustrację pomyślnej pracy w Poradni — niestety, nie zawsze udaje się pozytywnie załatwić sprawę młodzieży.

5. Do Poradni zgłasza się kierownik bursy z jednym z wychowanków Stanisławem M. Według słów kierownika chłopiec jest złośliwy, dokucza inym, bije ich, kradnie. Stanisław ma lat 16, — ponury, odpowiada szorstko, albo nie odpowiada wcale. Sierota — rodziców nie znał — przenoszony z zakładu do zakładu. Żadnych prób psychotechnicznych nie rozwiązuje — nie wiadomo czy dlatego, że nie umie, czy nie chce. Jedynie zainteresowała go próba, polegająca na ułożeniu krókiego opowiadania z danych wyrazów „złodziej, pies, ratunek". Informuje się, kto będzie czytał to, co on napisze. Po zapewnieniu, że czyta to tylko kierowniczka Poradni, chłopiec pisze długie opowiadanie o nieszczęśliwym złodzieju, dla którego jedyną bliską istotą jest jego wierny pies. Ludzie zamęczają złodzieja, a wierny pies zdycha na jego grobie.

Sponiewierane dziecko — nienawidzi, mały wilczek chciałby się mścić za to, co odczuwa

---

*) Informacje o Poradni w Nr. 8-mym „Brzasku".

Miłkowski oddał się organizacji Skarbu Narodowego, Ligi Polskiej; redagował organ Skarbu „Wolne Słowo Polskie" nie spuszczając z oka żadnych najistotniejszych spraw ogólno narodowych. Interesował się organizacją sił polskich na emigracji, jeździł do Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn., gdzie współdziałał przy organizowaniu tamtejszego wychodźstwa.

Niepożytej energii ten człowiek, dożył sędziwego wieku. Mimo dziewiątego krzyżyka, ze swej wygnańczej siedziby w Lozannie, żywo interesował się początkami polskiej siły zbrojnej. Do dziewięćdziesięcioletniego starca, dotarł huk armat, zwiastujący wojnę światową. Nad grobem już stojący Teodor Tomasz Jeż błogosławił początki wojska polskiego, śląc z Lozanny serdeczne pozdrowienia Legionom Polskim Józefa Piłsudskiego. Na początku 1915 r. w najsroższym okresie kataklizmu światowego zmarł Zygmunt Miłkowski — Teodor Tomasz Jeż, ten co czystą myśl niepodległościową, żołnierską, demokratyczną, oddziedziczoną w Towarzystwie Demokratycznym po jego założycielach, spiskowcach i powstańcach z 1831 roku przekazał w nieskażonej formie tym pokoleniom, którym przyszło budować Wolną Polskę; ten, co był żywym łącznikiem pokoleń niepodległościowych najpierwszych z ostatnimi.

Zwłoki Jeża spoczęły na obcej ziemi. Czy nie czas by pomyśleć o sprowadzeniu ich do kraju ojczystego?

— może nawet nieświadomie — jako krzywdę sobie wyrządzoną.

Nie ma organizacji harcerskiej w bursie — wydaje się, że właśnie w tej organizacji mogłoby to dziecko, spragnione dobroci i miłości, znaleźć wyrozumiałego opiekuna i braci serdecznych.

6. Julka N. 18-letnia jasna blondynka, wysoka, b. miły wyraz twarzy. Ojciec porzucił rodzinę, matka chora, dwie młodsze siostry w szkole. Dziewczynka b. wrażliwa i inteligentna — ma wyraźne zdolności literackie. Skończyła 7 klas szkoły powszechnej, — chciałaby się dalej kształcić, powinna się też dalej kształcić ze względu na posiadane zdolności.

Ale Julka musi zarabiać, bo musi pomóc rodzinie. Dostaje pracę w sklepie — projektujemy, że wieczorem będzie uczęszczać do gimnazjum dla dorosłych. Ale po całodziennym zajęciu, bez obiadu, po 19-ej wieczorem jest b. zmęczona. Od ciągłego stania (dziewczętom w sklepie siedzieć nie wolno) puchną jej nogi. W lekkim jesiennym paletku dokucza zimno — wątła dziewczynka kaszle. Każde zjawisko życia, z jakim się zetknie, budzi w niej oddźwięk. Ot — prawdziwa Franka z „Dziewcząt z Nowolipek"*). Warunki życia dokuczają jej, pisze to w wierszu:

„Dajcie nam trochę nieba
„I łyk świeżego powietrza —
„Bo przecież izby trzeba
„Od czasu do czasu przewietrzyć.

„Bo trzeba wynieść pościel
„I wszystkie przetrzepać łachy,
„Bo wiosna przyszła w goście,
„Bo słońce złoci dachy,

„Bo w nędzne nasze mieszkania
„Wprowadzić chcemy słońce,
„Wynieść na wiatr ubrania
„Wilgotne i cuchnące.

„Dajcie nam trochę nieba,
„Widoku na obłoki,
„Bo nam powietrza trzeba
„Nam wilgoć kłuje boki.

„W oczy się wwierca boleśnie
„Żrący swąd od komina
„Pająk po kątach izby
„Szydercze nici rozpina.

„Dusi odór kapusty,
„Razowiec wnętrzności pali,
„Dajcie nam trochę nieba
„I wiosny z sinej oddali."

W innym wierszu pisze:

„Z miliona krtani rwie się ku niebu, leci
„Krzyk — protest polskich dzieci.
„Chowały nas rynsztoki—polskie—lecz rynsztoki,
„Kołysały nas klątwy, bawili pijacy."

. . . .

„Słyszycie? za tę biedę, za izby piwniczne,
„Za brak względnej higieny, za brudy uliczne
„Za błysk noża wieczorem znaczący pierś blizną
„Dajże nam też coś z siebie z krwi wzrosła Ojczyzno"

Nie załatwiła dotąd Poradnia sprawy Julki. Warunki życia nie sprzyjają możliwościom rozwojowym dziewczynki.

Rzadko spotyka się wśród młodzieży wybitne zdolności. Należałoby uzdolnienia ludzkie otoczyć odpowiednią opieką, hodować je jako piękne, cenne rośliny, bo marnowanie zdolności — to pozbawianie życia ludzkiego jego największych wartości, to krzywda społeczna.

Jadwiga Zawirska.

*) Gojawiczyńska Pola „Dziewczęta z Nowolipek" powieść. Warszawa 1936 r.

W. Konewczanka (Warszawa)

O nas, z nami, bez nas

Zrozumiałym będzie, jeśli z licznych spraw młodzieżowych przede wszystkim omówię losy i działalność popularnego już w społeczeństwie *„czwórporozumienia"*. Oczywiście podaję tu tylko fakty, które znalazły jakiekolwiek odbicie w prasie.

Pierwszym wspólnie przez cztery organizacje zredagowanym i podpisanym był Apel Międzyorganizacyjnej Komisji Porozumiewawczej, ogłoszony w związku z wezwaniem min. Kasprzyckiego do młodzieży, na dzień 11.XI. Apel wzywa do stawienia się młodzieży 4 organizacji w karnych szeregach na przegląd wojsk, oraz wyraża jednomyślność i solidarność młodzieży w sprawach obrony państwa. („Strzelec" Nr. 44 z dn. 11.XI.37).

Następne z kolei są dwa komunikaty informujące o pracach wewnętrzych „czwórporozumienia". Pierwszy z nich, z dn. 17.XI. donosi, że w dn. 16.XI. odbyło się pod przewodnictwem przewodn. Z. H. P. M. Grażyńskiego, plenarne posiedzenie międzyzwiązkowej komisji porozumiewawczej. Następny, szczegółowszy, z dn. 24.XI. podaje bliższe dane o wytycznych jej prac.

A więc M. K. F. — w której skład wchodzi po 3 przedstawicieli poszczególnych organizacyj oraz przedstawiciele min. Spraw Wojsk., W. R. i Op. oraz Państw. Inst. P.W. i W.F. — dla prac szczegółowych rozczłonkowana będzie na podkomisje: organizacyjną, prasowo - wydawniczą, studjów oraz rady dla pracy dziewcząt i kobiet. Za zadania swe przyjmuje M. K. P. m. in.: skoordynowanie wysiłków i prac organizacji w robocie terenowej; zaznaczanie wszędzie poczucia ideowego braterstwa; wystąpienia w ogólnonarodowych i państwowych sprawach, łączących się z celami działalności org.; spotęgowanie wymiany myśli przez wzajemny udział w wydawnictwach org.; wymiana doświadczeń przez kursy, obozy, ćwiczenia. — Realizacja tych zadań nie kazała na siebie długo czekać. Postulat wzajemnego poznania i zbliżenia spełniony jest przez zamieszczanie w pismach org. artykułów, zaznamiających z pracami M. K. P. oraz bratnich organizacyj. Wspomnieć tu muszę o „Strzelcu", który zrobił więcej niż inne pisma, zamieszczając w Nr. 47 artykuł E. Grodeckiej „Przy harcerskim kominku" i w Nr. 49 dość wyczerpujące omówienie genezy, ideologji i zadań Centr. Związku Młodej Wsi.

Pierwszym wspólnym wystąpieniem nazewnątrz było zorganizowanie siłami zjednoczonych organizacji, uroczystych akademji ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego, poprzedzone odezwą M. K. P., która podkreśla bohaterstwo młodzieży polskiej i jej „wiecznotrwałą gotowość do ofiary krwi i życia dla Polski". Sprawozdania z uroczystości (podawane w prasie na ogół sprzyjającej M. K. P. — m. in. w Nr. 48 „Strzelca" i 49 „Siewu") zgodnie piszą, że „całość akademji wypadła b. dodatnio i wywołała jaknajlepsze wrażenie" którego nie potrafiły zamącić nawet wybryki złośliwych jednostek, usiłujących za pomocą cuchnących gazów zerwać obchód. Pozytywna działalność M. K. P. i przychylność społeczeństwa dla jej przedsięwzięć, nie na rękę jest czynnikom konserwatywnym, sugerującym społeczeństwu poglądy i przepowiednie, nie znajdujące potwierdzenia w faktach i życzące sobie rychłego zgonu tej instytucji. W przykrym tonie utrzymana notatka „ABC" (29.XI.37) pt. „Nieudana impreza woj. Grażyńskiego" prawie wyłącznie omawia znacznie przesadzoną sprawę incydentu z gazami, który rzekomo miał wywołać duże zamieszanie. Incydent ten potraktowany jest przez „ABC" jako „skutek, gdy władze harc. wciągają do gry politycznej młodzież, wbrew opinii społeczeństwa i znacznej części instruktorów". Z innego punktu widzenia patrzy na tę sprawę „Warsz. Dzien. Nar.". W artykule z dn. 30.XI. pt. „Czerwona propaganda w harcerstwie" dowodzi on, że zajście na akademii było protestem młodzieży w danym wypadku protestującej przeciw „reklamie P. P. S." m. in. wspomnienie manifestacji na placu Grzybowskim z 1905 r.) a w ogóle buntującej się przeciw lewicowej propagandzie Z. H. P. Według W. D. N. bowiem „na terenie Chor. Warsz. decydującą rolę w wychowaniu młodzieży grają ludzie o przekonaniach skrajnie lewicowych"; „K. I. M. B." grupuje ludzi o przekonaniach socjalistycznych, którzy propagują swe idee m. in. przez „Harcerski uniwersytet latający"; sytuacja zaś pogorszyła się podobno jeszcze po zawarciu „czwórporozumienia", „rozzuchwalając elementy lewicowe i dając propagandzie socjal-komuny szerokie pole do działania". Na takie „dictum" „Dziennik Ludowy" z dn. 2.XII. odpowiada w artykule pt. „Łapaj złodzieja" — odpiera zarzuty W. D. N. i motywuje jego zaniepokojenie losami Z. H. P. — niepowodzeniem hitlerowskiej działalności „endoeneru" wśród młodzieży Związku. Drugą odpowiedź znajdujemy w „Kurierze Porannym" z dn. 8.XII. W poważnym i rzeczowym tonie utrzymany artykuł pt. „Uświadomienie obywatelskie! Ale nie... „agitka", pisze o harcerskiej metodzie „otwierania oczu na świat", która jest najlepszą formą uświadomienia obywatelskiego, ale która też równocześnie, uodporniając harcerzy przeciw wszelkiej agitacji politycznej jest solą w oku pewnym czynnikom.

Najbardziej chyba jednak ostro wystąpiła przeciw „czwórporozumieniu" „Myśl Narodowa" Nr. 49 z dn. 28.XI., kreśląc swe uwagi na marginesie „Wielkiej gry o duszę młodego pokolenia" woj. M. Grażyńskiego. Anonimowy artykuł wraca jeszcze do sprawy deklaracji, oczywiście znajduje dlań wytłumaczenie polityczne i w końcu nawołuje do zabrania głosu księży kapelanów, którzy winni zaprotestować przeciw „przekreślaniu dotychczasowego narodowo - katolickiego charakteru zasłużonej organizacji". I nie tylko kapelani. „Do zabrania decydującego o przynależności do organizacji głosu ma prawo i obowiązek całe narodowo czujące społeczeństwo, gdyż (cytując za „Kur. Poznańskim" z dn. 30.X.) „harcerstwo urodziło się o-bozie narodowym, stworzyli je członkowie Ligi Narodowej, oraz narodowych organizacyj młodzieży akademickiej". „Nigdy nie za późno — kończy buńczucznie artykuł — „na wyrzeczenie się grzesznej bierności".

M. K. P. tymczasem robi swoje. W dn. 1.XII. odbyło się zebranie organizacyj kobiecych czwórporozumienia, na którym przedstawicielki poszczególnych organizacji wygłosiły referaty, charakteryzujące ideologię, programy, metody pracy i dorobki reprezentowanych przez się O. M. P., C. Z. M. W., Z. H. P. i Strzelczyń.

POLEMIKA

J. L. Załuski

Owczy pęd

Nie będę tutaj pisał krytyki całego artykułu druha J. Faszczewskiego, gdyż niektóre rzeczy omawiam na innym miejscu w tym samym numerze „Brzasku". Ograniczę się tylko do projektu wprowadzenia pierwiastków słowiańskich do starszego harcerstwa.

Owczy pęd! Tak! Niemcy odsmażają na hitlerowskiej patelni starogermańskie wierzenia i zwyczaje, w Polsce pismo „Zadruga" propaguje słowiańskość, a w Harcerstwie druh Faszczewski próbuje zaszczepić skomplikowane obrzędy słowiańskie. Proszę sobie wyobrazić w codziennej pracy starszoharcerskiej nomenklaturę, obrzędy, zwyczaje słowiańskie... Wyglądałoby to co najmniej zabawnie... Właśnie zuchy bawią się w cykl gier słowiańskich. Ale my wiemy, że małe zuszki tylko... bawią się... A tymczasem szanowny autor traktuje to bardzo poważnie. I zapowiada, że szczegółowy projekt mógłby nam jeszcze rozwinąć. Mam prawo się spodziewać, że projekt ten rozwinąłby szczególnie część obrzędową. Bo obrzędy to jeden z zasadniczych elementów kultury słowiańskiej. Chce mi się wołać głośno: po jakiego licha ta cała słowiańszczyzna w starszym harcerstwie? Co ona wniesie żywotnego do pracy poza skomplikowaniem form ustrojowych?

Uderzyło mię szczególnie jedno: negatywne ustosunkowanie się autora do tego, co jest, co istnieje. Więc zapytuję: dlaczego starsze harcerstwo „przejściowo" w kręgach bytuje? Dlaczego obecnego stanu rzeczy (?) nie da się na dłuższy dystans utrzymać? Czy dlatego, że — może istnieje w kręgach owczy pęd ku słowiańskim zwyczajom? Na szczęście — nie! Dlaczego kuźnice i kręgi gryzą się ze sobą? Czy dlatego, aby autor na ruinach kręgów mógł budować swe rody, miry, plemiona?

Autor pisze, że do działalności starszych harcerzy należy wyczuwanie tętna wspólnego życia i t. d. Pięknie! W tym wypadku — treść dobra, podkreślam to. Ale w jakim celu formy tak bezpodstawne i skomplikowane? Przy tej współczesności — właśnie obrzędy praojców? Troszkę nieszczególnie autor to wszystko połączył i umotywował. A raczej wcale nie umotywował, tylko napisał, że kultura i t. d. praojców może być źródłem nowych wartości. Ale jakie to będą wartości?

Nie rozumiem też, dlaczego właśnie rody mają zcementować ruch starszoharcerski? Z całego artykułu wynika, że należy kręgi nazwać rodami, kierownika Wydziału Stharc. w Głównej Kwaterze Wielkim Kneziem, należy zaprowadzić obrzędy słowiańskie, a wszystkie obecne w starszym harcerstwie bolączki — znikną same. Cóż to za upraszczanie zjawisk!!

Stanowczo lepiej będzie, jeśli całą słowiańszczyznę pozostawimy: historykom do badań, młodzieży do nauki, a dzieciom do zabawy.

Naprawdę! Szkoda również czasu na dalszą dyskusję.

Zebranie urozmaicone było zwiedzeniem urządzonej w Domu Harcerskim wystawy, której 4 stoiska obrazowały genezę i stan obecny zbratanych organizacyj. („Siew" Nr. 51).

W dn. 4.XII. ogłoszony został drugi apel M. K. P. — tym razem wzywający całą młodzież do najczynniejszego udziału w akcji pomocy zimowej.

Dn. 11.XII. odbyła się, zorganizowana przez K. I. M. B. dla młodzieży harcerskiej oraz zaproszonej z zaprzyjaźnionych organizacyj — uroczysta akademia ku czci Stefana Żeromskiego.

Zamieszczona przez „Kurier Poranny" z dn. 29.XII. refleksje, doszukują się powodzenia tej wieczornicy w tym, że uwidoczniły się w niej symbolicznie czynniki niezbędne do konsolidacji młodych jako to: czynnik wewnętrznej wartości uczestników oraz wzajemnego zespolenia, czynnik szczerości i uchwycenia nurtu ideowego.

I znów plotka zmąciła wodę. Następujące po wcieleniu Związku Młodzieży Ludowej w dn. 24.X. do Związku Młodej Polski rozporządzenie p. Puziewicza, polecające wstrzymanie uprawianej akcji odrywania kół C. Z. M. W. i włączenia ich do Z. M. P., dało powód do komentarzy. Notatka „Kuriera Porannego" z dn. 30.XII. powtórzona przez „ABC" z 1.I.38 podaje rewelacyjną i pozbawioną podstaw wiadomość, jakoby miał tworzyć się przy O. Z. N. „Front Młodych", do którego m. in. mają wejść C. Z. M. W. i O. M. P. Ale krótko trwała iluzja „ABC", sądzącego, że to na pewno nowy „podkop pod „czwórporozumienie". Już pisma z dn. 2.I. przyniosły sprostowanie S. Gierata, stwierdzającego, że „za jedyną formę współpracy C. Z. M. W. z innymi uważa „czwórporozumienie" — mające zasadę „nic o nas bez nas".

Książki i pisma

I. Jeden trudny rok)*

Przeczytałem ciekawą książkę. Jej autorzy we wstępie piszą: „Książka ta przyjęła na siebie prócz zadań wiernej opowieści o życiu — jeszcze pewną dodatkową służbę: ma zawartymi na kartach projektami służyć praktycznemu realizowaniu przez młodzież zadań harcerskich. Czy ta służba, uczynione dla niej wyłomy w wątku powieściowym, dodają książce smaku prawdy życia, czy ją obciążają balastem — niechaj oceni Czytelnik".

Według mego zdania nie są balastem lecz urokiem i usprawiedliwieniem tej książki. Ukazane jest w niej harcerstwo z całym rozmachem jego młodości, takie harcerstwo, które borykając się z trudnymi problematami ideowymi ma męską odwagę kroczenia po twardych, nieudeptanych drogach, oczyszczone z rutyny i szablonu, płodne w projekty i zdolne do realizowania tych projektów ze świeżością pomysłów i żarliwością.

„Jeden trudny rok" nie jest powieścią — jest materiałem na kilka powieści. I występujące postacie, choć mają swoje imiona, nie mają kształtów. Są to wszystko ci sami autorzy, którzy w formie dialogu przedstawili ideologię, program pracy starszego chłopca — harcerza i sposoby realizacji zamierzeń. Choć nie jest to powieść, choć w Hubercie, Stanisławie, Adamie, Tarzanie, Konradzie i reszcie kompanii widzimy ciągle Juliusza i Tadeusza — to przecież tę książkę czyta się z żywym zainteresowaniem. Zdobywa ona czytelnika swą wysoką temperaturą uczuciową i wartko tryskającymi myślami.

Drużynowy harcerski, zastępowy starszego zastępu, każdy starszy chłopiec, każdy przyjaciel i wychowawca młodzieży znajdzie w tej książce wiele ciekawego materiału.

Wobec wyliczonych tu zalet pewne niedociągnięcia stylistyczne (np.: „Łyk gorącego śniegu z menażki oszukał ich pragnienie gorącego jedzenia") i liczne niestety grzechy korektora schodzą do rzędu wad, które można wybaczyć.

*) J. Dąbrowski i T. Kwiatkowski:: „Jeden trudny rok" Rój, Warszawa 1938.

II. „Polityka".

Organ zespołu nazywanego młodymi konserwatystami odznacza się przyzwoitym tonem swoich artykułów i inteligentnym zespołem współpracowników. Z artykułami tego pisma nie zawsze można się zgodzić, lecz zawsze czyta się je z wielkim zainteresowaniem, bardzo często konstatuje się rzetelne przemyślenie i przygotowanie autorów w dziedzinie poruszanych kwestii.

W numerze 31 (145) artykuł wstępny p. t. „„Zachowawcy i my" wytycza granicę pomiędzy zachowawcami i zespołem. Z tego zestawienia a raczej przeciwstawienia wynika oblicze ideowe i programowe pisma. Bardzo ciekawy wywiad p. Ignacego Kleszczyńskiego z p. inż. Solarzem — dyrektorem Uniwersytetu Wiejskiego w Gaci — jest częściowo skonfiskowany. Część ocalała od cenzora odznacza się wyraźną sympatią dla twórcy wyżej wymienionego uniwersytetu. Z ciekawych artykułów należy jeszcze wymienić: Adolfa Bocheńskiego: „Jan Mosdorf — de la Palisse", Stefana Ksyka: „Rozwój gospodarczy wsi" i kolumnę: „Zygzakiem przez prasę".

III. Siew Młodej Wsi.

Numer z dnia 2 stycznia b.r. zawiera przemówienia ze Zjazdu Centralnego Związku Młodej Wsi prezesa p. Gierata i p. ministra Poniatowskiego oraz informacje o wynikach obrad. Poza tym w numerze jest umieszczona „Deklaracja ideowo - wychowawcza Centralnego Zw. Mł. Wsi", artykuł p. W. Pawlikowskiego p. t. „Podstawy spółdzielczości na wsi" i kronika.

A. W.

Grudzień w życiu młodzieży

1.XI. — Ukazał się Nr. 1 czasopisma „Młoda Wieś". Pismo to, przez 10 lat było organem Związku Młodzieży Ludowej. Od 24.X. 37 tj. od daty wcielenia Z. M. L. do Związku Młodej Polski stało się ono przy niezmienionym tytule i redakcji organem sektoru młodzieży wiejskiej Z. M. P.

Nr. 1 zawiera m. in. programowy artykuł, omawiający najpilniejsze potrzeby gospodarki wiejskiej i sposoby zaradzenia złu.

Nr. 5 „Młodej Polski" przyniósł, jako wstępny artykuł „O żywą legendę" — formułujący po raz x szczytne cele i zadania swej grupy, która porównana jest znów do niezrozumianej lecz pełnej zapału i poczucia słuszności sprawy, I Brygady. Dalej w numerze: art. „Zmierzch socjalizmu" Pietrzaka, polemiki z przeciwnikami politycznymi „O ustrój zorganizowanego Narodu" J. Morawskiego itd.

4.XII. Odbyła się konferencja prasowa Z. M. P. W przebiegu jej, jak podały dzienniki, p. J. Rutkowski poinformował przedstawicieli prasy o dokonanych i zamierzonych pracach Związku, który rozpocząć ma pracę realizacyjną, po przejściu dwóch faz: zestawienia kadry ideologicznej i zapewnieniu sprawności technicznej. W przemówieniu swym przedstawił dalej p. Rutkowski zarys budowy wewnętrznej, plon wydawniczy, zestawienie dawnej politycznej lub obecnej społecznej przynależności kierowników Związku oraz cyfrowe zestawienie wyników prac organizacyjnych. M. in. dowiadujemy się, że Z. M. P. posiada 13.644 członków z terenu miast (363 drużyny) i 12.720 z terenu wsi (458 drużyn) — czyli łącznie *26.364* członków zgrupowanych w 821 drużynach. Ogółem zorganizowano 142 kursy. (G. Polska — 5.XII).

9.XII. Miała miejsce inauguracja kursów wiedzy społecznej dla akademików chłopów zorganizowanych przez tow. Przodownik Wiejski jako zawiązek akademickiej uczelni chłopskiej. Dotychczas zgłosiło się 150 studentów.

10.XII. Podjęte zostały blokady uczelni akademickich we Lwowie, Krakowie i Cieszynie.

14.XII. Ukazał się Nr. 1 pisma „Akademik Polski" redagowany przez Z. M. P. specjalnie i wyłącznie dla studentów. Pismo obok działu „ideowego" posiada kroniki z życia wyższych uczelni oraz prowincjonalną. Poziom i barwa pisma znacznie niższe od „Młodej Polski" i „Młodej Wsi".

15.XII. Ukazał się Nr. 1 pisma „Akademik-Socjalista"—organu Zw. Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej. Jest to fakt znamienny, bowiem dotychczas Z. N. M. S. musiał korzystać z gościny u różnych innych czasopism socjalistycznych.

19.XII. Odbył się sprawozdawczy zjazd C. Zw. Młodej Wsi, na którym przyjęto nową deklarację ideowo wychowawczą. Pełny jej tekst zamieszczony przez „Siew" Nr. 1/1938 i „Kurjer Por." z dn. 27.XII. a nie wnoszący nic uderzająco nowego do deklaracji czerwcowej, zawiera punkty: zasady ogólne, moralność publiczna, kultura i oświata, odrodzenie gospodarcze, formy ruchu młodowiejskiego.

19.XII. — również, obradował Walny zjazd Związku Narodowców. Zebrani delegaci uchwalili zmianę nazwy organizacji na „Ruch Narodowo - Państwowy" oraz przyjęli deklarację polityczną swego związku. Określa ona stosunek organizacji do O. Z. N. jako pozytywny, poza tym mówi o instynkcie narodowym i zmyśle państwowym młodego pokolenia, podstawach nowego porządku i problemach społeczno-gospodarczych. Pełny tekst deklaracji i przebieg obrad zamieszcza Nr. 7-8 „Akcji Narodowej" organu obecnego R. N. P.

23.XII. Ogłoszony został protest 54 profesorów wyższych uczelni przeciw zarządzeniom ławkowym.

W ostatnich dniach grudnia nadszedł list otwarty blisko 1000 profesorów z górą 100 uniwersytetów amerykańskich. Wyraża on ich ubolewanie z powodu pogwałcenia w Polsce „najistotniejszych zasad, na których powinno się opierać życie uniwersytetu".

W. K.



fot. „Na tropie"

KRONIKA ŚWIATA

GRUDZIEŃ 1937 r.

2. Powołanie i zaprzysiężenie Rady narodowej Falangi — uważane za zjednoczenie polityczne Hiszpanji narodowej.

3. Przybycie min. Delbosa z oficjalną wizytą do Polski.

10. Zgon Andrzeja Struga.

11. Wystąpienie Włoch z Ligi Narodów.

12. Oświadczenie Niemiec o niemożliwości powrotu do Ligi Narodów.

13. Zajęcie Nankinu przez wojska japońskie i zatopienie przez japońskie samoloty kanonierki amerykańskiej.

14. Utworzenie prowizorycznego chińskiego rządu w Pekinie. Nota protestacyjna U. S. A. do Japonii w sprawie kanonierki.

19. Atak na Teruel w Hiszpanii.

20. Rozstrzelanie 7 wybitnych działaczy sowieckich.

Bombardowanie angielskiej kanonierki przez samoloty japońskie.

Zgon gen. Ludendorfa w Austrji.

28. Zmiana gabinetu w Rumunii.

Zgon jednego z najwybitniejszych muzyków współczesnych Maurice'a Ravela — we Francji.

29. Zgon światowej sławy socjologa i historyka kultury — prof. Stefana Czarnowskiego.

Zdobycie Teruelu w Hiszpanii przez wojska narodowe.

Redaktor naczelny: Antoni Wasilewski, Wilno, ul. Mickiewicza 1 m. 7. Administracja: Warszawa, Łazienkowska 7.
Prenumerata: Roczna 3 zł., półroczna 1 zł. 50 gr.: Na konto P. K. O. Warszawa 62288 „Na Tropie" (z zaznaczeniem celu wpłaty).

Redaktor odpowiedzialny: Irena Lewandowska. Wydawca: Harcerskie Biuro Wydawnicze „Na Tropie" w Warszawie.

Druk. „Lech" Koszykowa 33. Tel. 8-90-66.